Nr. 1 Kraków, poniedziałek 6 stycznia 1912. Rok IV.

Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . K 1·60
Półrocznie . . . . K 3·60
Rocznie . . . . K 6·—
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt.: kwartalnie K 2·60
Rękopisów nie zwraca się.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 20 h.
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce 60 h
Za wiersz petitowy . 60 h
Doniesienie o ślubach, zaręczynach itp wiadomości po 1 kor za wiersz
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal najmniej 60 hal
Wyrazy grubszem pismem licza się podwójnie

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

wychodzi zawsze w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej", główna trafika w Rynku, agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2, biuro dzienni ów M. Hupczyca, ul. Wiślna i biuro dzienników Blocha, ul. Gertrudy. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie biura dzienników S. Sokołowski Pasaż, Hausmana 9. W Przemyślu Hermann. W Tarnowie O. Haut W Wiedniu Heuman Goldschmied (sprzedaż pojed. numerów) i Wollzeile 6. M Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). R Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze]. H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Sociéte Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 12.

Naczelny redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner.
Adres Redakcyi i Admir.: Kraków, ul. Jagiellońska 11, Telef. 1544.
Nr. Telefonu 1018 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wiecz.

Do nabycia na dworcu kol. i w agencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 hal.

Od Redakcyi.

Z numerem dzisiejszym rozpoczyna „Gazeta Poniedziałkowa" 4-ty rok istnienia. Rozpoczyna go w przekonaniu, iż poparcie ze strony czytelników i przyjaciół towarzyszyć jej będzie i nadal.

Pod względem informacyi, pismo nasze stanęło na wysokim, europejskim poziomie. W ciągu ubiegłego roku postaraliśmy się o własne depesze z Berlina, Poznania i Warszawy, rozszerzyliśmy dział telefoniczny z Wiednia i Lwowa. W ten sposób „Gazeta Poniedziałkowa" ubiega pisma codzienne nieraz o 24 godzin co do telegraficznych wiadomości, staje się organem, bez którego każdy, kto się istotnie zajmuje sprawami politycznemi, obejść się nie może.

W artykułach naszych poruszaliśmy zawsze najważniejsze sprawy i zagadnienia naszej ogólno-narodowej i krajowej polityki. Staliśmy zawsze niezłomnie w służbie uczciwej idei, popieraliśmy słuszne dążenia i tępiliśmy bez żadnych względów koterye i ludzi, działających na szkodę narodu. Nie goniliśmy nigdy za senzacyą i utrzymaliśmy nasze pismo na wysokim poważnym poziomie.

W roku bieżącym będziemy się starali pismo nasze pod każdym względem ulepszać i udoskonalać.

Dążąc nieustannie do jaknajwiększego udoskonalenia i ożywienia naszego pisma, Redakcya wprowadza z numerem bieżącym nowy dział, a mianowicie

Dział kobiecy

który, mamy nadzieję, powitany będzie z aplauzem przez koła naszych Czytelniczek. Redakcyę tego „Działu" powierzyliśmy jednej ze znanych literatek polskich, co daje gwarancyę, iż dział ten będzie prowadzony w sposób poważny, interesujący i fachowy.

W każdym numerze „Gazety poniedziałkowej" „Dział kobiecy" stanowić będzie niemal osobny dodatek, w którym każda z Pań znajdzie wszystko, co ją interesować może, przedstawione w sposób wyczerpujący i zajmujący.

„Dział kobiecy" obejmować będzie: **artykuły i rozprawy aktualne** z zakresu działalności kobiet na polu społecznem, naukowem, przemysłowem czy wychowawczem.

Głosy prasy w kwestyi kobiecej: streszczenie artykułów wybitniejszych, odnoszących się do ruchu kobiecego w kraju i zagranicą.

Z naszych związków: sprawozdania z odczytów, posiedzeń, jak również ogólne sprawozdania za pośrednictwem korespondencyi ze związków kobiecych w Krakowie, Lwowie, Warszawie i Poznaniu.

Co miesiąc przyniósł: przegląd działalności kobiecej, nekrologia, przegląd świeżo wydanych książek.

Kobieta, a sztuka ubierania się: dział mody.

Informator: odpowiedzi na korespondencye prenumeratorek oraz **poradnik kosmetyczny.**

Dwie idee.

Stajemy w bieżącej chwili wobec dziwnej zaprawdę rozbieżności położenia! Państwa Europy liczą się jak najpoważniej z prawdopodobieństwem wybuchu wojny, który może bliższym jest, niż nam się wydaje, społeczeństwo zaś czeka niecierpliwie na ostateczne przeobrażenie się tej niepewnej, rozdrażniającej wszystkich sytuacyi w wojnę lub zapewnienie pokoju, żywiąc z całych sił swoich to życzenie, by jak najprędzej zapanowały znów normalne stosunki polityczne.

Głos społeczeństwa woła tedy za utrzymaniem pokoju i to za wszelką cenę. Państwo pragnie tego zapewne, ale nie usilnie, nie bezwzględnie. Ono kieruje się innemi przewodniami, które obce są ludziom, patrzącym na życie pod kątem widzenia jego istotnych warunków, potrzeb i celów. Wszak państwo, rozciągając swą pieczę nad obywatelami, dedukuje swą władzę w samej rzeczy z zaufania, jakie jego poddani w niem pokładają. Takie jest założenie tego wzajemnego stosunku, w jakim pozostają wobec siebie państwo i społeczeństwo w niem żyjące. Faktycznie jednak, ludność państwa, która tytuł władzy wszelkiej państwu odstąpiła, została temuż samemu poddana w tem znaczeniu, iż musi w wielu kierunkach ślepo poprostu i niewolniczo przyjmować do wiadomości oraz godzić się z jego krokami, choć bardzo często odczuwa ich wyraźną szkodliwość.

Doszliśmy w rozwoju dziejowym ustrojów politycznych do tego stanu, iż państwa dzisiejsze przestały być z wielu względów społecznemi, jakiemi w zasadzie być powinny. Wytłumaczenie tego zapatrywania znaleźć można w rozumnem zapatrywaniu się na rzecz samą. Ludzkość cała podzieliła się na grupy odrębne, związane z sobą ściślej obyczajowo i na gruncie podobnych potrzeb żywotnych, zwane społeczeństwami. Kiedy czuły one, iż godzi w nie jakieś niebezpieczeństwo, zapobiegały mu zawsze siłą zbiorowego instynktu, stawiając czoło niebezpieczeństwom. Ten opór przedstawiał się na zewnątrz zazwyczaj w formie wojny. Wojnę w takich razach uważano jako konieczność, jako niczem nie przymuszony, a naturalny odruch. Warunki wewnętrzne zmuszały z biegiem czasu społeczności do uporządkowania się drogą wytworzenia z siebie organów władzy, słowem do przedzierzgnięcia się w ustroje państwowe. Z wiekami wyodrębniała się zwolna idea państwowa, rozwijając się całkiem samoistnie wśród doktryn, które sama z siebie wysnuła. Myśl zaś społeczną częstokroć zapoznawano zupełnie, powodując, iż szła ona niekiedy pod jarzmo tamtej, wszechwładniejącej myśli państwowej, miasto przodować jej w celowości kształtowania się tejże.

I stało się, iż coraz częstszymi i to dobitnymi stawały się dysonanse pomiędzy społeczeństwem a państwem. Drugie przerosło nie w jego siłach żywotnych, nie w energii przyrodzonej, jeno w zamiłowaniu do abstrakcyi, do samowoli, źle uzasadnianej, słowem do lekkomyślności, rzucając na szalę wypadków momenty natury trzecio- a nawet czwartorzędnej, jako decydujące. Ta dowolność zwichniętą została zapewne w minionem stuleciu przez dopuszczenie szerokich mas do kontrolowania akcyi organów, którym przypadło w udziale sprawowanie władzy państwowej.

Zdawało się słusznie, iż nastąpi epoka równoważenia się czynników poddanych z rządzącymi, interesów społecznych z tak zwanymi interesami państwowymi. Gotować się

zdawał zbawienny okres ścierania się na szerokiej arenie życia momentów utylitaryzmu i wartości gospodarczych z postulatami, które wytworzyła i przeciwstawiła tamtym konserwatywna organizacya państwowości. U końca takiej walki świtać się nam zdawało jutro człowieka swobodnego, wolnego, szczęśliwego!

W rachubach jednak tych świat się przeliczył. Ponad zdrowym rozsądkiem, ponad owocem pracy licznych pokoleń, ponad życiem naturalnem społeczeństwa bierze znów górę państwo, ujmując w swe dłonie ster wypadkowości ostatnich chwil i kierując nim na swoją modłę. Nastąpić może ponownie jedna z tych wstecznych chwil bezwzględnego poddania się społeczeństwa pod dyrektywę państwa.

Gdy wojna się rozogni, tłumy ludności nie będą wiedziały dokładnie lub wcale może nie będzie im znanem, dlaczego, o co, w jakim celu w bój ruszają.

Oto w czem leży tragizm dziśdnia, prowokowany przez wybujałą politykę państwową, niepomną, iż w państwie samem żyjące społeczeństwo innymi szlakami rozwoju kroczyć pragnie.

artykuł wiedeńskiej „Arbeiter Zeitung“, która krytykując albanofilską politykę monarchii, pisze:

„Państwo, które przemogło na sobie dwa rozbiory Polski, powinnoby zdobyć się na determinacyę, aby przenieść na sobie także rozbiór Albanii. Zważmy tylko, że Polacy, naród kultury pierwszorzędnej, żyć muszą rozkawałkowani w trzech państwach i że we wszystkich państwach pod są by się dostali jako zdrajcy stanu, gdyby chcieli zrealizować prawo do swobodnej i nietamowanej samoistności; natenczas zrozumiemy kłamliwość sentymentu, który wylewa łez potoki nad podziałem Albanii.“

*

Rozprawa Leopolda Mandla, jest jednym wielkim aktem oskarżenia, skierowanym przeciw nastrojom myśli serbskiej i przeciw urzędowej polityce tego państwa. Autor zażywa w sferach Ballplatzu znacznego zaufania i oddaje może trafnie zapatrywania tamtejsze. Od lat poświęca się studyom spraw bałkańskich, a zwłaszcza serbskich i reprezentuje w tym względzie kierunek nieprzejednany.

To też broszura wymieniona w nagłówku skrzy się od zarzutów ostrych, często może przesadnych. Ale tendencya wypowiada się wskutek tego wyraziście: Serbia delenda est!

Wojna bałkańska, wywodzi autor, spowodowała przewrót stosunków na półwyspie i wymaga nowej od monarchii oryentacyi. Aspiracye Grecyi i Bułgaryi, a nawet Czarnogóry (!) nie stoją w sprzeczności z interesami Austro-Węgier. Zachodzi natomiast pytanie, czy przyszła obecność królestwa serbskiego w pewnych dotąd tureckich prowincyach, szkodzi monarchii pod względem politycznym, handlowo-politycznym i komunikacyjno-politycznym.

Odpowiedź na pytania te wypada jak najgorzej.

Cała polityka zagraniczna Serbii, jej rządy, społeczeństwo serbskie, naród i opinia publiczna królestwa pozostają pod wpływem idei wielkoserbskiej, której program nacyonalistyczny domaga się uwolnienia, wyswobodzenia i złączenia wszystkich krajów zamieszkałych przez Serbów ze Serbią dzisiejszą. Program ten stał się od owego krytycznego 11 czerwca 1903 podwaliną serbskiej polityki państwowej. Stanowisko to sfer oficyalnych serbskich objawia się w uniemożliwieniu podróży króla Piotra do Wiednia, w założeniu dziennika irredentystycznego p. n. „Piemont“, w nieustannym pościgu za rzekomymi szpiegami austro-węgierskimi. Wszystkie te zjawiska dowodzą nieubłaganej nienawiści, jaką cała Serbia dzisiejsza pała ku monarchii.

Austro-Węgry a sprawa serbska.

(Dr. Niko Županicz, Altserbien und die albanesische Frage, Wien 1912. Leopold Mandl, Oesterreich-Ungarn und Serbien nach dem Balkankriege, Wien 1912.)

Wiedeń, 2 stycznia.

(wąż) Niemal równocześnie pojawiły się na giełdzie politycznej dwie broszury rozpatrujące nowy problem bałkański z dwóch wręcz przeciwnych stanowisk. Autorowie obu publikacyj zasługują na uwagę, gdyż opinie swe opierają na znajomości materyału. Dr. Niko Županić, z pochodzenia Słowieniec, jest kustoszem muzeum narodowego w Białogrodzie i już w r. 1903 w rozprawie p. n. „Macedonia i problem turecki“, wydanej pod pseudonimem K. Gersin zapowiedział nieuchronną likwidacyę panowania tureckiego w Europie. Leopold Mandl, wiedeński korespondent berlińskiej „Vossische Zeitung“, uchodzi słusznie za biegłego znawcę stosunków bałkańskich. Podczas kiedy pierwszy z wymienionych autorów roztrząsa rzecz ze stanowiska interesów królestwa serbskiego, drugi z nich znajduje tło dla swych wywodów w mocarstwowej ekspansyi Austro-Węgier. Zestawienie obu publikacyj posłużyć tedy może do trafniejszej oceny zagadnienia danego.

*

Cztery pierwsze rozdziały w swej pracy Dr. Županicz poświęca roztrząśnieniu wyników wojny bałkańskiej, reminiscencyom historycznym, jakoteż sumarycznemu opisowi Staro Serbii i Albanii. W piątym i ostatnim rozdziale autor rozpatruje aktualną sprawę albańsko-serbską w stosunku do Austro-Węgier.

Przyczyna dyplomatycznego naprężenia między monarchią a Serbią leży w Albanii. Austro-Węgry oświadczyły się za niezawisłością tego kraju, i sukursowane przez Włochy, gotowe są nawet zapomocą zbrojnej interwencyi zastąpić Serbii drogę prowadzącą do Adryatyku przez ową przyszłą niezawisłą Albanię.

Autor wykazuje więc przyczyny zmuszające królestwo serbskie do szukania oparcia o morze. Przyczyny zresztą znane skądinąd. Serbia jako kraj rolniczy szukać musi zbytu dla swych produktów ziemiańskich w Europie zachodniej, zapomocą komunikacyi wodnej. Proponowany dostęp do morza egejskiego, pominąwszy przeszkody polityczne, utrudniałby te komunikacyę bardzo dotkliwie. Dla królestwa serbskiego usadowienie się nad Adryatykiem jest kwestyą życia.

Bronią mu tego Austro-Węgry. W imię czego? Albanii? Czem jest to pojęcie?

„Albańczycy stanowią dziś kompleks plemion językowo sobie pokrewnych, które nie mają żadnych tradycyj wspólnej, czyto kulturalnej, czy politycznej przeszłości. Bez świadomości iżby kiedykolwiek stanowiły wogóle naród osobny, jakże mogą dziś uchodzić za naród taki. Narodowość wynika z historycznej i cywilizacyjnej przeszłości, jak skutek z przyczyny.“

Albania pod względem politycznogeograficznym obejmuje wilajety Skutari i Janinę z ludnością liczącą 721.706 mieszkańców. Co do narodowości znajduje się w obu prowincyach 110.000 Greków, tyleż Wołochów (cyncarów)), 6000 Serbów. Pod względem religijnym żyje na przestrzeni tej 362.311 mahometan, 355.956 chrześcian prawosławnych i katolickich (samych katolików w wilajecie Skutari 81.997) i 3.430 żydów. Pod względem kulturalnym zamieszkują Albanię południową Grecy i Albańczycy prawosławni już zhelenizowani. Pozostaje więc 400.000 Albańczyków przeważnie mahometan, których Austrya katolicka chce uczynić nowem w Europie państwem mahometańskiem.

Lecz przyszły materyał państwowy, to „dzikie, awanturnicze, nieokiełzane plemiona“. Aby ich włożyć do porządku, prawa, karności, nauczyć poszanowania własności i ustaw, należałoby ich rozbroić, t. zn. zapanować nad nimi siłą zbrojną. Lecz czyż można z żywiołów albańskich utworzyć taką siłę zbrojną, któraby czuwała nad cielesnem i materyalnem dobrem poddanych. Samoistność Albanii jest fantomem, o ileby Austro-Węgry łącznie z Włochami, lub samoistnie nie dokonały pacyfikacyj kraju.

Ten moment ingerencyi Austro-Węgier na ukształtowanie stosunków albańskich zamyka w sobie zawiązek konfliktów w przyszłości. Rywalizacya Włoch i Austro-Węgier na terenie Albanii jest dla spokojnego rozwoju spraw bałkańskich niebezpieczna. Zasada: Bałkan dla ludów bałkańskich sprzeciwia się również usamoistnieniu Albanii z pomocą zewnętrzną. Tylko Związek bałkański powołany jest do przysporzenia Albańczykom dojrzałości, ewentualnie samoistności politycznej.

Między Albańczykami północnymi (dżekami), a południowymi (toskami), istnieją różnice etniczne i językowe bardzo wielkie. Jak część południowa ciąży ku Grecyi, tak szczepy północne, które już w 13 i 14-tym stuleciu wchodziły w skład dawnego królestwa serbskiego, są rasowo zbliżone do słowian południowych. Zważywszy, iż Albania północna pod względem budowy pionowej wiąże się z geograficznym systemem obu kotlin: Kosowego Pola i Metoji, słuszna jest — dedukuje Dr. Županicz — aby Albania północna po rzekę Szkumbi i jezioro Ochryda przypadła królestwu serbskiemu, tak, jakby Albania południowa dostała się w udziale Grecyi.

Oto proste i logiczne rozwiązanie problemu, który Austro-Węgry pojmują tak odmiennie. Gdyby meżowie stanu monarchii moment likwidacyi Turcyi byli trafnie zrozumieli i zajęli postawę przychylną wobec Związku bałkańskiego, byliby cały Wschód nowy zdobyli drogą przyjacielską dla Austryi. „Jeden gest przyjazny hr. Berchtolda po bitwie pod Kumanową i Lozengradem, byłby uszczęśliwił ludy bałkańskie“. Austro-Węgry nie zdobyły się na ten gest jeden i popadły w rolę rzecznika państwowości albańskiej.

Jak dalece rola ta przypada Austryi do twarzy, świadczy zacytowany przez Dr. Županicza

Otóż ta sama Serbia zmierza obecnie ku zajęciu krajów bałkańskich, które zdawna należały do sfery interesów austro-węgierskich. Mandl powołuje się na opinię słynnego geologa i geografa Cwijicza, profesora uniwersytetu białogrodzkiego, który wykazał, że historyczny, strategiczny i gospodarczy front północnych krajów bałkańskich leży na południu. Obszar Skoplje-Preszewo jest jądrem, któreześrodkowuje w sobie komunikacye półwyspu prowadzące z Bośni i Albanii. Przez Kosowe Pole i Sandżak nowobazarski, powiada Cwijicz, możliwe jest kulturalne i polityczne oddziaływanie na Bośnię i Hercegowinę.

W duchu tych wywodów uczonych, odpowiadających zresztą dziejowym dążeniom, Serbia gotuje się obecnie do zajęcia Kosowego Pola i utorowania sobie drogi do Adryatyku, aczkolwiek na całym tym obszarze (część wilajetu Skoplje Nowy Bazar, Kosowe Pole, część wilajetu Monastyr, Prizrent i wyżyna Drynu białego) mieszka, wedle obliczeń Mandla, tylko 188.288 Serbów prawosławnych, a 674.664 Albańczyków prawosławnych, katolickich i muzułmańskich.

Następują teraz wywody mające wykazać, że Serbii brak wszelkich kwalifikacyi do cywilizacyjnego opanowania i wessania liczebnie przeważnych żywiołów nieserbskich na terytoryum nowem. Jako dowód służyć ma twierdzenie o nietolerancyi serbskiej, o anarchistycznem usposobieniu chłopa serbskiego i statystyka kryminalistyczna, która m. i. ma wykazywać, iż od 1897—1906

corocznie w królestwie serbskiem (ludność 2.700.000) padało przeciętnie 669 osób z ręki morderczej. W Bośnii i Hercegowinie (1,770.000) ginęło taką śmiercią w okresie wspomnianym 23—24 osób przeciętnie w roku. Serbowie nie posiadają więc żadnych kwalifikacyi etycznych do spełnienia jakiejkolwiek misyi kulturalnej. Albańczycy stanowią zresztą szczep rasowo zdrowszy i płodnością swą zagarniają coraz bardziej Serbów od północy swych siedzib. Serbowie czują niebezpieczeństwo grożące im ze strony Albańczyków i chcą dlatego a nie gwoli „korytarza na morze" zagarnąć ich pod swe panowanie.

Osobny rozdział poświęca autor rekapitulacyi stosunków handlowo-politycznych między Austro-Węgrami a Serbią. Wywody dotyczące wykazują, że Serbia bezsprzecznie wszystkiemi sposobami stara się uniezależnić od gospodarczej przewagi Austro-Węgier. Dla kraju wyłącznie niemal rolniczego, zależność taka musi być nader dojmująca. Oburzenie p. Mandla na Serbię za jej opór, może być przeto bardzo zrozumiałe, ale mieszkaniec Galicyi, będącej również niczem nie chronionym rynkiem zbytu dla przemysłu niemieckiego zrozumie również przyczyny oporu Serbii przeciw haraczowi na nią włożonemu. Tłumaczenie i tych objawów samoobrony pobudkami idei wielko serbskiej jest zbyteczne.

W rozdziale ostatnim autor zastanawia się nad sposobami, któreby uchyliły chorobliwy stan polityczny, uniemożliwiający nawiązanie normalnych stosunków do Serbii.

Za najważniejszą rękojmię potemu uważać należy stworzenie wolnej niezawisłej Albanii z ludnością dwumilionową.

Prawo największego uprzywilejowania we wszystkich traktatach handlowych z państwami bałkańskiemi, prawo niewypowiedne, byłoby dalszą taką rękojmią, równie jak prawo budowania własnych kolei i wpływania na politykę taryfową. To są postulaty rozumiejące się przez się same!

Ale nieodzowna jest także gwarancya zmiany polityki pałającej śmiertelną wobec monarchii nienawiścią.

W tej mierze autor raz jeszcze wskazuje na katastrofalne wprost skutki stanu dzisiejszego, który z okazyi aneksyi nałożył na monarchię wydatek 300 milionów koron, a obecnie zmusza do nowych nakładów w sumie kilkuset milionów kor.

Jakie to mają być gwarancye, na to nie ma odpowiedzi bezpośredniej. Rozprawa kończy się stwierdzeniem:

„Nie chodzi o to tylko, czy Serbia dostanie port na Adryatyku, czy nie, czy Serbii wolno będzie rozkawałkować Albanię i wytępić Albańczyków, czy wreszcie wolno jej będzie położyć rękę na wszystkich drogach komunikacyjnych potrzebnych austro-węgierskiemu handlowi na Bałkanie, lecz chodzi o usunięcie organicznego przeciwieństwa wywołanego destruktywną serbską praktyką państwową, która domniemanego prawa słabszego do pobłażliwości używa w zakresie polityki międzynarodowej do systematycznych prowokacyi i do wyrządzania szkody silnemu sąsiadowi, a która przeczy tegoż prawo do legalnego i spokojnego sąsiedztwa."

Najbliższem zadaniem przewidującej racyi stanu austro-węgierskiej, będzie zatem gruntowna zmiana tego niedającego się nadal utrzymać stosunku politycznego.

Obiektywne streszczenie obu rozpraw powinnoby zastąpić subiektywną ocenę zagadnienia tak niezmiernie drażliwego.

Społeczeństwo chłopskie, wolnością polityczną, jakiej zażywa, upojone, a pozbawione wysubtelnienia cywilizacyjnego w traktowaniu problemów żywotnych, musi nienawistnie odczuwać przeszkody, jakie sąsiad potężny stawia urzeczywistnieniu snów dziejowych.

Uczucia goryczy nie potrafi, rozumie się, łagodzić zrozumienie faktu, iż Austro-Węgry gwoli ubezpieczenia się przed rozpętaniem Serbii, przemawiają za wolnością innego narodu czy plemienia i chcą dać niezawisłość Albanii.

Tak jest. Gorycz i rozpacz Serbów da się łacno pojąć i zrozumieć.

I gdyby bieg rzeczy miał utknąć na tym stanie obopólnej zawiści — perspektywy przyszłości dalszej byłyby nader przykre.

Ale należy pamiętać, że królestwo serbskie (2,700.000) mieszkańców) obejmuje ledwie jedną czwartą część szczepu chorwato-serbskiego. Naród ten w rzeczy samej jednolity, żył dotychczas w obrębie pięciu państw (Austrya, Węgry, Serbia, Czarnogóra, Turcya), a podlegał dwa razy tylu organizacyom administracyjnym (Bośnia i rozmaite południowe kraje koronne). W ten sposób naród dziesięciomilionowy zatracił możność przezwyciężenia różnic wyznaniowych i zespolenia kulturalnego, a wegetuje w niezliczonych podziałach państwowych i prowincyonalnych.

Wolność półtrzecia miolionów ludzi jest niezawodnie walorem ogromnie cennym, lecz zachodzi pytanie, czy dla losów całości nie byłoby jeszcze cenniejsze zjednoczenie.

A w takim razie czy łacniejszem i kulturalnie donioślejszem byłoby takie zjednoczenie pod auspicyami ambicyi Karadżiordżiewiczów.

Po za czysto materyalną tendencyą ekspanzyi mocarstwowej, Austro-Węgry bezwiednie spełnić mogą wyższą misyę dziejową.

Dokonać zespolenia narodu rozczłonkowanego na atomy.

Centralistyczny zmysł p. Mandla nie przeczuwa snadź aspektów, jakie rozwiera jego obrona fabrykantów niemieckich i czeskich.

Czy Austro-Węgrom stanie siły do spełnienia posłannictwa? Czy zdają sobie sprawę z toku dalszych konkluzyi? Czy stoimy w przededniu zdarzeń naprawdę przełomowych?

Sprawa uniwersytetu.

Ogłoszone w ubiegły piątek w dziennikach oświadczenie polskich profesorów i docentów lwowskiej wszechnicy, dotyczące zagwarantowania polskości uniwersytetu Jana Kazimierza, mogło było wywołać u mniej znających stan sprawy zdumienie. Siłą rzeczy bowiem przy czytaniu tego oświadczenia nasuwała się myśl, że widocznie sprawa polskości lwowskiego uniwersytetu nie jest zagwarantowaną tak, jak powinna, bo chyba wszyscy profesorzy i wszyscy docenci tego uniwersytetu, narodowości polskiej, w liczbie przeszło stu, stanowią ciało tak poważne, że z niem się trzeba liczyć.

Istotnie, oświadczenie profesorów lwowskiej wszechnicy było wodą na młyn narodowej demokracyi, która od kilku tygodni wsiadła na uniwersyteckiego konika i harcuje na nim w tem przekonaniu, iż uda się jej obroną rzekomo niesłychanie zagrożonego narodowego dobra, odzyskać stracone w kraju wpływy i wzmocnić swe mocno przerzedzone szeregi. Narodowa demokracya uderzyła też po tem oświadczeniu w surmę bojową, wojując nią, jak konia, która najsilniej może w przeciwników uderzyć. Tymczasem sprawa przedstawia się zgoła inaczej.

Deklaracya profesorów lwowskiego uniwersytetu jest przedewszystkiem c o f n i ę c i e m s i ę z z a j m o w a n e g o d a w n i e j w s p r a w i e u n i w e r s y t e c k i e j s t a n o w i s k a. Z początku bowiem profesorowie ci grozili, że, w razie nie dość mocnego zagwarantowania polskości uniwersytetu Jana Kazimierza przy załatwianiu sprawy ruskiego uniwersytetu, c a ł y s e n a t z ł o ż y s w o j e g o d n o ś c i. Było to stanowisko radykalne, stanowisko sympatyczne oczywiście tym, którzy z „zasady" nie wierzą w dobrą wolę i chęci naszej reprezentacyi parlamentarnej, mającej te sprawę rozstrzygać. Jednakże, gdyby istotnie doszło do takiego gremialnego złożenia godności członków senatu, byłaby powstała anarchia, w takiem ciele, jak senat uniwersytetu, niedopuszczalna. Rokowania z Rusinami, jakie się toczyły w ostatnich tygodniach, główne zasady projektu cesarskiego orędzia, wystylizowane przez posła dra Władysława Leopolda Jaworskiego, a aprobowane przez całe Koło polskie, dowodziły oczywiście, ż e p o l s k o ś c i u n i w e r s y t e t u l w o w s k i e g o n i e z a g r a ż a a b s o l u t n i e n i c, że będzie ona w orędziu cesarskiem w sposób niedwuznaczny jasno i wyraziście zagwarantowaną. Oczywiście niepodobna bowiem przypuścić, aby cała nasza reprezentacya parlamentarna była tak nieudolną i tak wprost nienatryotyczną, aby pozwoliła odbierać nam kulturalny dorobek i zdobycze. Profesorzy lwowskiej wszechnicy, w których najlepsze chęci wątpić nie można, zrozumieli też, że pozostanie ich na dawnem, tak wybitnie nieufnem wobec Koła polskiego radykalnem stanowisku, jest nadal niemożliwe. Zrozumieli, że trzeba się cofnąć z tego stanowiska, im wcześniej, tem lepiej. I postanili konsekwentnie. Wystąpili z oświadczeniem, w którem już nie grożą żadnymi radykalnemi wystąpieniami, stwierdzają tylko, że, ich zdaniem, w proponowanym tekście orędzia nie widzą zabezpieczenia polskości wszechnicy lwowskiej w takiej mierze, jakby je mieć chcieli i zwracają na to uwagę powołanych czynników.

Deklaracya ich jest więc zawróceniem z zajmowanego dotąd stanowsika, zawróceniem w porę. Spostrzegli, że stanęli na terenie zgoła sztucznie podminowanym i zawrócili. Objaw sympatyczny bardzo z formalnych i merytorycznych względów. Nie mogą powiedzieć, że godzą się na to, co przedtem oświadczyli, nie mogą oczywiście wprost ogłosić swojej rezygnacyi, więc wyrażają obecnie swoje stanowisko, a to jest cofnięciem się, które narodowa demokracya niesłusznie za wodę na swój młyn uważa.

Z oświadczenia ich wynika jednakże, że nie rozumieją dokładnie ostatniej uchwały Koła polskiego w tej sprawie. Nie rozumieją, iż uchwała Koła w sposób bardziej zręczny i bardziej praktyczny, niż oni żądają, gwarantuje polskość uniwersytetu lwowskiego. Uchwała bowiem powiada, że z dniem 1 października 1916 roku bez względu na to, czy ruski uniwersytet już będzie utworzonym, czy nie, czy istnieć będzie ewentualnie ruskie prowizoryczne studyum, czy nie, że mimo wszystko, z tym dniem gasną wszelkie istniejące dziś w y j ą t k o w e p r a w a i p r z e p i s y r u s k i e na uniwersytecie lwowskim, który wówczas siłą rzeczy będzie czysto polską wszechnicą. Gdyby bowiem rozważyli dokładnie słowa rezolucyi Koła polskiego, byliby z pewnością cofnięcie się swoje zamanifestowali wyraziściej. Im przecie nie chodzi o polityczne porachunki, im chodzi o s a m ą s p r a w ę.

Społeczeństwo może być w tym względzie zupełnie spokojne. Może ono szczerze ufać Kołu polskiemu, że Koło to nie dopuści do najmniejszego uszczuplenia naszych narodowych dóbr. Ale trzeba też pamiętać, że Koło nie chce niczego na Rusinach zdobywać, że nie chce ich w czasie przejściowym pozbawiać praw, jakie mają na uniwersytecie lwowskim. I w tym wypadku Koło działa w myśl przekonań ogółu: dać Rusinom to, do czego mają prawo, ale zabezpieczyć wszystko, co nasze. To jest stanowisko, godne narodu kulturalnego, godne naszej tradycyi. Narodowa demokracya, która z pobudek politycznych wszczęła alarm na temat polskości uniwersytetu, wykazała w tej właśnie sprawie najjaskrawiej, że dla dogodzenia ambicyom partyjnym gotowa bruździć zawsze i siać niezgodę i burzę nawet wtedy, gdy cały naród pragnie zgody i pokoju.

Wkońcu dodać należy, że wszelkie alarmy na temat niedostatecznego zagwarantowania polskości uniwersytetu lwowskiego są wprost nie na miejscu. Orędzie cesarskie nie zostało jeszcze wydane, niema więc powodu do biadania, bo o rzeczy, o której się nie wie, jak będzie wyglądać, mówić nie można. Rzeczą Koła jest dołożyć starań, aby w orędziu to, co potrzeba, było. Koło te starania poczyniło i doprowadzi dalej sprawę w taki sposób, aby oba narody, kraj nasz zamieszkujące, odniosły pożytek.

NADESŁANE.

Sprawa krakowskiego teatru.

Jak już wiadomo z doniesień pism codziennych, p. Ludwik Solski złożył w prezydyum miasta podanie z prośbą o zwolnienie go z obowiązków dyrektora teatru miejskiego. Prośbę swoją umotywował tem, iż jest chory, a na poparcie swoich słów załączył do podania lekarskie świadectwo.

Istotnie, jak dochodzą słuchy, dyrektor Solski jest chory. Jednakże — całe miasto wie, że właściwy powód jego rezygnacyi tkwi nie w chorobie, że powodu tego szukać trzeba gdzieindziej.

Niewątpliwie — podniosła to już zresztą i prasa codzienna — na rezygnacyę dyr. Solskiego wpłynęło głównie finansowe niepowodzenie teatru w bieżącym sezonie. Przyczyną tego niepowodzenia jest z jednej strony przesilenie, w jakiem się kraj nasz znajduje, ogólna niepewność i brak pieniędzy, co się na Krakowie odbiło w sposób fatalny, z drugiej strony — i to w niemałej mierze, kinematografy. Nie da się zaprzeczyć, że konkurencya teatru z kinematografami jest dzisiaj niezmiernie utrudnioną. Kraków doświadcza w tym względzie dzisiaj na sobie samym tego, o czem lat temu dwa dowiadywał się z paryskich i berlińskich dzienników. Jak tam przed dwoma laty, tak u nas dzisiaj, odczuwać się daje teatralno-kinematograficzne przesilenie.

Są to jednak mimo wszystko tylko poboczne przyczyny rezygnacyi dyrektora Solskiego. Główna, zasadnicza przyczyna tkwi korzeniami swymi jeszcze w sezonie ubiegłym, sięga do końca poprzedniego sześciolecia rządów dyr. Solskiego. A jest nią: brak personalu, obniżenie się poziomu talentów w naszym teatrze, a, co za tem idzie. upadek sceny, pociągający za sobą siłą rzeczy niepowodzenie finansowe.

Kiedy z końcem ubiegłego sezonu nastąpiła istna secesya artystów z naszej sceny, kiedy wszystkie wybitne talenty opuściły Kraków, można już było powiedzieć, że dyr. Solski nie długo będzie dzierżył dyrektorskie rządy w teatrze. Wskazywaliśmy niejednokrotnie na niebywały brak artystów w Krakowie, wytykaliśmy p. Solskiemu, że nie postarał się o zatrzymanie na scenie krakowskiej wybitnych sił, które stąd wywędrowały. I wiemy, że nam te wytykania brano za złe, zarzucano nam nawet złą wolę. Okazuje się dzisiaj, że mieliśmy najzupełniejszą słuszność; ale bo też nie chodziło nam o co innego. tylko o teatr, o jego dobro i rozwój.

Gdy scena krakowska straciła pp. Wysocką Sosnowskiego, obu Węgrzynów. Leszczyńskiego, Weycherta i cały szereg innych sił, zapanowała na niej miernota. Tych kilku artystów, jak pp.: Bończa, Stanisławski, Jednowski, Kosiński, Noskowski, nie zdołało, bo nie mogło utrzymać sceny na tej wyżynie, na jakiej ona stała, gdy wyżej wymienieni artyści byli jej podporą. Wtedy był ensambl zgrany, zdolny, wtedy też teatr cieszył się powodzeniem. Od początku bieżącego sezonu zaczęły się czasy upadku. Większość artystycznego personalu, jaki dyr. Solski sklecił, to narybek artystyczny, na którym scena krakowska oprzeć się nie może i nie mogła. Sam dyrektor Solski, jako istotnie wielki artysta, odczuwał doskonale, na co schodzi teatr, jego powierzony pieczy. I to właśnie było zasadniczym, głównym powodem jego rezygnacyi. Przyśpieszyła ją niezawodnie wiadomość, iż najlepsi artyści z dzisiejszego zespołu, pp.: Bończa. Stanisławski i Kosiński zostali podobno również zaangażowani przez p. Schiffmana i z końcem sezonu opuszczają Kraków. Wobec takich perspektyw, dyr. Solski musiał zrezygnować. Za wielkim jest artysta, aby mógł patrzeć, jak pod jego rządami teatr krakowski staje się artystyczną freblówką. To niezawodnie przyczyniło się też w niemałej mierze, iż zapracowany, znużony, chory, rozchorował się dyr. Solski poważnie.

Dzisiaj już oczywiście mówi się dużo o tem, kto będzie następcą p. Solskiego. Nazwisk — stosunkowo nie wiele. Dyr. Pawlikowski stoi na pierwszem miejscu, nie wiedzieć tylko, czy istotnie o teatr ubiegać się zamierza; p. Tarasiewicz z redaktorem Noskowskim — wymieniani także bardzo często. Wspominają też o p. Ordyńskim, jak wreszcie i o znanym dyrektorze koncertów krakowskich p. Teofilu Trzcińskim. Czy te kombinacye, snute przez vox populi, mają uzasadnienie, niewiadomo. Przyszłość najbliższa pokaże. Tymbardziej, że warunki kontraktu obecnego, ułożone przez Radę miejską, najodważniejszych kandydatów mogą odstraszyć.

Ankieta „Gazety Poniedziałkowej“ w sprawie teatru.

Sprawa rezygnacyi dyrektora Solskiego zwróciła znowu uwagę ogółu na teatr krakowski. Komentarze, jakie się wśród publiczności słyszy, odnośnie do tej rezygnacyi, dowodzą, iż teatr krakowski znajduje się obecnie w stanie, pozostawiającym dużo do życzenia.

Ponieważ sprawa ta jest nietylko kwestyą krakowską, o lokalnym charakterze, ale sprawą publiczną, obchodzącą całą Polskę, jako, że chodzi tu o scenę, której przeznaczeniem jest być pierwszą w Polsce, rozpisujemy niniejszem **ankietę** na temat teatru krakowskiego i zapraszamy wszystkich, którym los teatru naszego leży na sercu, do udziału w niej.

Ankieta obejmuje cztery pytania, cztery kwestye, których rozwinięcie rzucić może bardzo wiele światła na tę tak ważną sprawę, a mianowicie:

1. Jakie są istotne przyczyny upadku sceny krakowskiej.
2. Jakie są sposoby do podniesienia teatru krakowskiego na te wyżyny, na jakich się znajdował i na jakich stale znajdować się powinien ze względu na jego wyjątkowe warunki rozwoju.
3. Kto byłby najlepszym dyrektorem teatru krakowskiego po ustąpieniu p. Solskiego.
4. Czy umiastowienie teatru nie byłoby racyonalniejszem, niż oddanie teatru w dzierżawę.

Mamy nadzieję, że ankieta nasza obudzi żywe zainteresowanie przedewszystkiem w Krakowie. Odpowiedzi zamieszczać będziemy kolejno, w miarę napływania, w każdym numerze „Gazety poniedziałkowej“. Prosimy je nadsyłać pod adresem: „Gazeta poniedziałkowa“ Kraków. ul. Jagiellońska 11.

Redakcya „Gazety poniedziałkowej“.

Występy p. Mrozowskiej.

„Na bezrybiu i rak ryba“ — na „bez-aktorzu“ i Macduf (p. Rygier) może być Makbetem, a „kobieta“ od „pajaca“ — heroiną dramatyczną... Każde miasto ma taki teatr, na jaki zasługuje; Kraków kocha kinematografy, a więc... Ale za to nię każdy dyrektor teatru ma taką trupę, na jaką zasługuje — bo w takim razie p. Solski, jako wielki artysta, miałby doskonałą trupę — ale jaką mieć chce... Jeden z krakowskich krytyków — krakowska krytyka jest wogóle bardzo „scientyficzna“ — napisał, że p Mrozowska grała rolę lady Macbeth podług „angielskiej szkoły“... Temlepiej dla szkoły, tem gorzej dla — roli. Jak w malarstwie tylko podrzędni naśladowcy malują podług „szkoły“, tak artysta dramatyczny nie może wogóle grać „podług‘ — zwłaszcza rol dramatycznych. Nie chcę przez to powiedzieć, żeby p. Mrozowska była złą aktorką; przeciwnie, jest bardzo dobrą aktorką i włożyła w swoją lady Macbeth, co tylko „szkoła“ i umiejętność aktorska poprawnemu rysunkowi tej postaci dać może. Ale aby wcielić lady Macbeth, trzeba ją za każdym razem przeżyć, trzeba naprawdę poczuć w sobie tę obłędną konieczność, prącą do zbrodni; wtedy dopiero widownia zobaczy nie tylko morderczynię, ale poczuje wiew wielkiej, choć zbrodniczej, tragicznej siły. Tego wczoraj nie było.

P. Rygier słabość, bierność i chwiejność woli lorda Makbeta (Szekspir, choć żył w XVI w., tak lubił malować neurasteników, jakby należał do najwściekłejszej »moderny«) wyobrażał przez kurczową prawie chwiejność modulacyi głosu. To wystarczy dla — krakowskiego konserwatoryum muzycznego... Reszta wykonawców dokładała możliwie największych starań, aby »Makbet« ultra-niedbale u nas teraz, a więc i w sobotę, wystawiany — jako tako się wydał. Przedstawieniu to nie bardzo pomogło, ale im wystawia dobre świadectwo.

Na pierwszy debiut, we czwartek, wybrała sobie p. Mrozowska rolę Lulu w »Demonie ziemi« Wedekinda. Popisowa to jej kreacya. Była w niej demoniczną seksualnie, tak właśnie, jak jest w intencyi autora. Co do rodzaju piękności, to — wiadomo — co się komu podoba. W każdym razie pewnem jest, że nie tylko na scenie, ale i na widowni niejeden uległby szatańskiej sile tego demona płci. Lulu należy rzeczywiście do tego genre'u ról, w którym p. Mrozowska jest w swoim żywiole. Sukces więc był i to znaczny.

O lwowski uniwersytet.

Kraków, 6 stycznia.

Z najlepiej poinformowanego źródła otrzymujemy następujące informacye:

Ruch, który demokracya narodowa wszczyna we Lwowie w sprawie uniwersytetu ruskiego, polega na niezrozumieniu sposobu załatwienia tej kwestyi, obranego przez Koło polskie. Mówimy: na niezrozumieniu, bo nikogo nie chcemy posądzać o złą wolę. Sposób wybrany przez Koło polskie polega na tem, że najpóźniej 1-go lipca 1916 roku mają 1) wszyscy profesorowie i docenci ruscy opuścić uniwersytet lwowski i 2) — z tym dniem mają stracić moc obowiązującą na tymże uniwersytecie wszystkie przepisy o języku ruskim. Idzie o obmyślenie prawnego sposobu, któryby gwarantował oba te skutki. Ponieważ osiągnięcie tych dwóch skutków leży w interesie tak Polaków jak i Rusinów, przeto rokowania mają szanse powodzenia. Jaką szatę prawniczą będzie miał ten sposób załatwienia, dowiemy się z wyniku rokowań.

Dziś możemy tylko tyle powiedzieć, że jeżeli te dwa skutki będą osiągnięte, to polskość uniwersytetu będzie po nad wszelką wątpliwość zabezpieczoną.

Nic innego nie jest w stanie lepiej tej polskości zabezpieczyć. Orędzie musi zawierać stwierdzenie tego stanu prawnego i faktycznego, wedle którego uniwersytet lwowski jest uniwersytetem polskim.

Ale samo to stwierdzenie nie może mieć przecież żadnego praktycznego skutku. Samo takie stwierdzenie nie spowoduje zgaśnięcia przepisów o języku ruskim. Samo takie stwierdzenie nie zapobiegnie mnożeniu sił nauczycielskich ruskich, a więc nie zapobiegnie faktycznej utrakwizacyi. Trzeba obmyśleć inne gwarancye i tych to innych gwarancyj żąda Koło polskie. Przez to, że ma być postanowionem, iż 1. lipca 1916 automatycznie powstanie prowizoryczne studyum ruskie (gdyby tymczasem ustawa nie była uchwalona) i że z tym dniem automatycznie utracą moc obowiązującą przepisy o języku ruskim. Należy więc mieć cierpliwość, i poczekać na wynik rokowań. Jeżeli żądania Koła polskiego zostaną spełnione, polskość uniwersytetu będzie zabezpieczoną w sposób możliwie najlepszy. Jeżeli natomiast żądania te nie byłyby spełnione, to jesteśmy przekonani, że Koło polskie nie da swojego placet na żaden taki sposób, któryby nie zabezpieczał polskości uniwersytu po nad wszelką wątpliwość.

Obrady nad tekstem orędzia.

Telefonem.

Wiedeń 6. stycznia.

Sobotnie układy polsko-ruskie, jakie się toczyły między prezsem Koła polskiego a prezesem Klubu ukraińskiego, w obecności ministra Długosza i prof. dra Wład. Jaworskiego dotyczyły rozstrzygnięcia zasadniczych kwestyi co do terminu utworzenia uniwersytetu, co do kwestyi polskości uniwersytetu i co do technicznych szczegółów odłączenia ruskich katedr.

Manifestacya Lwowa w sprawie uniwersytetu.

Lwów, 6 stycznia.

W sali ratuszowej odbył się wczoraj w południe wiec w sprawie uniwersytetu. Przewodni-

zcącymi wybrano Edmunda Riedla, dra Pawlikowskiego, dra Mikołajskiego, Thuliego i dra Dwernickiego.

P. Mikołajski, objąwszy przewodnictwo, udzielił głosu p. Pieradzkiemu, który w krótkim referacie przedstawił sprawę uniwersytecką i przedłożył rezolucyę, w której zebrani domagają się, aby w projektowanem orędziu cesarskiem został w sposób jasny stwierdzonym polski charakter uniwersytetu lwowskiego oraz protestują przeciw wszelkim zamachom na polskość uniwersytetu lwowskiego i stolicy kraju.

Rezolucyę tę przyjęto jednogłośnie. Równocześnie w podworzu ratuszowem odbywało się drugie zgromadzenie, na którem uchwalono tę samą rezolucyę.

Następnie rozwinął się pochód, który ruszył ku uniwersytetowi. U wejścia do uniwersytetu zajął miejsce senat z rektorem Bekiem. Tutaj imieniem obywateli przemówił inżynier Krobicki, zawiadamiając senat o zapadłej w ratuszu rezolucyi, poczem przemówił rektor Bek i akademik Silnicki. Stąd ruszył pochód ku namiestnictwu, jednakże u wylotu ulicy Łyczakowskiej **policya wstrzymała demonstrantów,** którzy rozeszli się w spokoju.

Austrya i Rosya.

Prasa wiedeńska jest przeczulona od pewnego czasu na punkcie pokoju. Każdą wiadomość, zalatującą ideą pokoju, wydyma do rozmiarów olbrzymich i robi hausse na giełdzie, a to jest, zdaje się, jej głównem zadaniem. Na rzecz haussy należy też zapisać ostatnie oświetlania zatargu austro-rosyskiego w prasie wiedeńskiej.

W rzeczywistości bowiem w ostatnich dniach nie zaszło nic, coby sytuacyę mogło istotnie poprawić i wyjaśnić. Między Austryą a Rosyą naprężenie trwa dalej, a że trwa, to doskonale wszyscy widzimy w postawie obu państw. Z Petersburga nadchodzą wiadomości, iż partya wojenna, podsycana na szeroką skalę zakrojona agitacyą antiaustryacką, bierze coraz bardziej górę w sferach decydujących. Nastrój antiaustryacki rośnie w Rosyi i jest jeśli nie podsycany, to co najmniej zupełnie tolerowany, co w razie istotnego polepszenia się stosunków nie byłoby możliwe.

Zewnętrzne sprawy polityczne i dyplomatyczne nie przemawiaja też wcale za tem, jakoby na niebie austro-rosyjskiem nie było już istotnie chmur ciężkich. Sprawa granic Albanii z jednej strony, niebywałe uroszczenia Rumunii do wszystkich sojuszników bałkańskich, będące intrygą trójprzymierza przeciw Związkowi bałkańskiemu aż nadto widoczna, stanowią właśnie te płaszczyznę tarcia austro-rosyjskiego, na której bardzo łatwo mogą się ukazać iskry.

Położenie więc nie zmieniło się wcale i kryje w sobie problemy nierozwiązane, a grożące wybuchem i nadal. Wbrew komunikatom oficyalnym i zapewnieniom dyplomatycznym, bardzo często ogłaszanym po to, aby zakryć właściwą rzecz, nie zaszło nic, coby świadczyło, że jest istotnie lepiej.

Telegram własny „Gazety Poniedziałkowej".

Paryż, 6 stycznia.

„Temps" donosi z Petersburga: Wskutek wymiany myśli, jaka się odbywa między Wiedniem a Petersburgiem, rządowe koła rosyjskie są obecnie dalekie mniej zaniepokojone. Podnoszą, że jeżeli Austrya utrzymuje swoją armię w pogotowiu, to tylko na wypadek, gdyby wybuchła na nowo wojna bałkańska.

Opinie Miliukowa.

(*Tel. wł. »Gazety poniedziałkowej«*)

(*wąż*) **Wiedeń.** Paweł Miliukow, był profesor historyi na uniwersytecie petersburskim i sofijskim, przewódca kadetów i naczelny redaktor »Riecz« w przejeździe do Białogrodu, skąd uda się do Sofii, a ztamtąd prawdopodobnie do Saloniki i Konstantynopola, stanął w piątek we Wiedniu i odbył przez ten dzień i następny szereg konferencyj z przeróżnymi osobistościami politycznemi.

Pisma wiedeńskie przyniosły szereg wywiadów z wybitnym przewódcą rosyjskim. Wywiady te nie oddają wszakże wyczerpująco głównego tematu, którym jest stosunek Austro-Węgier i Rosyi względem siebie i względem kwestyi bałkańskiej.

Korespondent wasz opinie w tym kierunku wyrażone przez Miliukowa może uzupełnić i ustalić.

Serbia — mówił profesor Miliukow — przez poddanie się votum europejskiemu w kwestyi autonomii Albanii i portu adryatyckiego, nietylko pogłębiła sympatye, jakich zażywała w Rosyi, ale pozyskała także przychylność innych mocarstw trzy porozumienia, które obecnie współdziałają w poparciu udzielanemu Serbii przez Rosyę.

W tej mierze nastąpiło w Rosyi porozumienie. Jak sam Milukow, był przedtem orędownikiem roszczeń austro-węgierskich uznając doniosłość interesów monarchii na Bałkanie i był wskutek tego tego narażony na zaciekłe ataki nacyonalistów, tak obecnie przekonany jest, że te interesy Austro-Węg. doznały już zabezpieczenia dostatecznego. Poszukiwanie jakichś dalszych asekuracyj i rękojmi już nie dałoby się usprawiedliwić. Jak poprzednio Rosya, tak teraz Austro-Węgry powinny ustąpić od dalszych pretensyj, aby nie narażać pokojowych dyspozycyj Europy.

Nie jest to bluff, nie jakaś finta polityczna jeżeli oświadczę — mówił profesor Miljukow — że obecnie cała opinia społeczeństwa rosyjskiego w jednym znalazła się obozie. Opinia ta domaga się, aby ceną pokoju nie były żadne dalsze ustępstwa na szkodę Serbii. Życzeniu Austro-Węgier co do Albanii i portu, stało się zadość. Opinia publiczna w Rosyi nie przeniosłaby tego na sobie, aby życzenie monarchii stało się decydujące także w kwestyi granic Albanii.

Niestety, sądząc z pewnych znaków, sądząc z przekonań panujących w sferach dyplomatycznych, nie wolno oddawać się nadziei, aby w tym ostatnim względzie nie groziły niebezpieczeństwa. W rzeczy samej nie istnieją wprawdzie w chwili tej żadne konkretne przeciwieństwa między Austro-Węgrami a Rosyą. Ale ta właśnie okoliczność niepokoi. Konflikt o tendencyach określonych da się z pomocą wyrozumiałych układów złagodzić i uchylić. Nieokreślone nastroje wrogie wynikające z przeciwieństwa w ocenie sumy pewnych interesów są najtrudniejsze do pokonania.

I dlatego, zakończył profesor Milukow, obecny właśnie moment uważam za najkrytyczniejszy w ciągu całego przesilenia.

Co do charakteru ligii bałkańskiej zapytany, profesor Miljukow odrzekł, że wedle jego zgoła wiarogodnych informacyj sojusz zawiązany został na przeciąg lat dwudziestu pięciu.

O granice Albanii.

Telegram własny „Gazety Poniedziałkowej".

Berlin, 6 stycznia.

W tutejszych kołach politycznych twierdzą, że mapa nowo utworzyć się mającego księstwa Albanii ułożona przez Serbię jest już wykończona i została **przez Rosyę przyjęta. Francya i Anglia poprą ten plan.** Rosya stara się przez Berlin oddziałać w tej sprawie na Austryę.

Minimalne żądania Serbii.

Belgrad, 6 stycznia.

Organ rządowy „Samouprawa" zamieszcza insp'rowany artykuł co do życzeń, wyrażonych przez Austro-Węgry w sprawie granic Albanii. Wylicza wszystkie punkta, w których Serbia ustąpiła wobec życzeń Austryi, zwłaszcza podnosi ustępstwo Serbii w kwestyi przystani nad Adryatykiem i autonomii Albanii. Podkreślając te ustępstwa zaznacza, że **Serbia musi bezwarunkowo obstawać przy spełnieniu jej żądań minimalnych,** ponieważ naród serbski nie może ścierpieć, aby setki tysięcy jego współbraci w północnej Albanii pozostało dalej łupem żądzy krwi Albańczyków. Serbia musi też obstawać przy **wcieleniu do Serbii Monastyru, Köprülü i Skoplje.**

Kobieta kandydatką na prezydenta Francyi.

(Tel. wł. »Gaz. poniedz.)«

Paryż. Wczoraj ogłosiła swoją kandydaturę na prezydenta Francyi znana w kołach emancypantek młoda panna Marya Denizart z Amiens. Oświadcza ona, że stawia swoją kandydaturę dla zasady i w interesie kobiet. Kandydowała już podczas wyborów do parlamentu i do Rady miejskiej w Amiens i za każdym razem zdołała skupić na siebie poważną ilość głosów.

Obecnie postawiła swą kandydaturę dlatego, aby zmusić kongres w Wersalu do zajęcia się sprawą kobiecą. Z liczby oddawanych na nią przy wyborze prezydenta głosów wysnuć chce wnioski, jakie jest faktyczne stanowisko parlamentu wobec postulatów kobiet. P. Denizart powołuje się na to, że w historyi nie jedna kobieta zasłynęła jako doskonała regentka, że historya stwierdza, iż kobieta równie dobrze może rządzić państwem, jak mężczyzna.

Nowy następca carskiego tronu.

Telegram własny „Gazety Poniedziałkowej".

Petersburg, 6 stycznia.

W dniu 14 stycznia st. st. ogłoszony ma być ukaz o **mianowaniu następcą tronu 21-letniego wielkiego księcia Dymitra Pawłowicza,** syna ostatniego z braci cara Aleksandra III. Podobno obecny następca tronu Aleksiej jest tak bardzo chory, że **nema nadziei utrzymania go przy życiu.** Ukaz o przekazaniu następstwa ma być już podpisany.

Decydujący dzień w Londynie.

Dzisiejszy dzień będzie decydującym dla losów wojny bałkańskiej. Dziś bowiem Turcy mają dać kategoryczną odpowiedź na ultimatum państw bałkańskich. Nie dowodzi to jednakże jeszcze, że rokowania pokojowe dzisiaj absolutnie zostaną zerwane i że na linii Czataldży zaczną grzmieć na nowo armaty. Turcya bowiem, jak donoszą telegramy, zaczyna już ustępować i objawia zgodliwość na odstąpienie kilku wysp egejskich Grecyi, o czem jeszcze w sobotę słyszeć nie chciała, obstaje natomiast dalej przy Adryanopolu. Delegaci Związku bałkańskiego, gdyby istotnie myśleli o zerwaniu rokowań, byliby je mogli zerwać w sobotę, nie czekając, aż im Turcy trzeci raz odmówią wydania Adryanopola. Z drugiej strony, gdyby tureccy delegaci sądzili, że Turcya może istotnie dalej prowadzić wojnę, to nie byliby jednem pociągnięciem pióra zrezygnowali z całej Albanii, Epiru, Macedonii i Starej Serbii. Wszystkie więc groźby, ociągania się, targi, to są tylko manewry, z których przecie może się wyłonić porozumienie. Możnaby nawet przyjąć za prawdopodobne, że do stanowczego zerwania rokowań nie przyjdzie. Zawsze bowiem w ostateczności Europa czuwa nad konferencyą. Już onegdaj mocarstwa radziły Turcyi, aby się zrzekła Adryanopola; radę tę mogą powtórzyć w tonie energiczniejszym, a wtedy Turcya ustąpić będzie musiała.

Być jednak może, że związkowcy mają dobre wiadomości z nad Czataldży i istotnie widzą w dalszej wojnie lepszy interes. To jest mniej prawdopodobne, bo i związkowcy potrzebują pokoju. Dziś się więc rozstrzygnie.

Telegramy własne „Gazety Pon."

Stanowisko Turcyi.

Konstantynopol. Porta wystosowała do ambasadorów okólnik, który ma być wręczony mocarstwom. W okólniku tym przedstawia Porta, że Turcya, aby zadokumentować swoje pokojowe usposobienie, zgodziła się na wszystkie możliwe ofiary i zrezygnowała z terytoryów na zachód od wilajetu adryanopolskiego, ale jest zmuszona obstawać przy utrzymaniu Adryanopola, który jej jest potrzebny do obrony stolicy. Dalej Turcya nie może odstąpić wysp archipelagu, ale aby zaznaczyć swoje szczere chęci pokojowe, zrzekła się praw do Krety. Porta wyraża w końcu nadzieję, że mocarstwa uznają logikę jej stanowiska.

Konstantynopol. Rada ministeryalna, jaka się wczoraj odbyła w mieszkaniu wielkiego wezyra, trwała przez 5 godzin. Uchwalono **wytrwać przy propozycyach,** uczynionych przez tureckich pełnomocników w dniu 3 bm. oraz **uczynić świeży krok u mocarstw.**

Konstantynopol, 5 stycznia.

Jak słychać, w kołach wojskowych panuje przekonanie, że **kroki nieprzyjacielskie rozpoczną się na nowo dnia 10 b. m.,** mianowicie w dniu, kiedy się skończy zawieszenie broni, gdyby dzisiaj zostało wypowiedziane.

Londyn, 6 stycznia.

Według wiadomości, jakie wczoraj nadeszły z Konstantynopola, delegaci tureccy tylko dlatego zażądali odłożenia konferencyi do dziś dnia, aby turecka Rada ministrów mogła ostatecznie zadecydować o pokoju czy wojnie. Ponieważ dziś kwestya ta jest już rozstrzygnięta, zależeć będzie od delegatów Związku bałkańskiego, czy zaakceptują propozycye tureckie, czy też wybiorą wojnę.

Porta zaczyna ustępować.

Londyn. Oczekują, że **Turcy poczynią na dzisiejszej konferencyi dalsze, choć nieostateczne koncesye,** ale tylko co do pewnych terytoryów w Tracyi. Koncesye te będą się zbliżały do podstaw pokoju z San Stefano.

Konstantynopol, 6 stycznia.

Z informowanych kół Porty słychać, że Porta obstaje przy posiadaniu Adryanopola i, że **może zgodziłaby się odstąpić Grecyi kilka wysp** archipelagu.

Danew o sytuacyi.

Londyn. Danew zapytany, jak się obecnie zapatruje na sytuacyę, odparł: Oczekujemy, że Turcy nie będą nam mogli przedłożyć warunków, na które mybyśmy się zgodzili i że wobec tego rokowania zostaną zerwane. Mamy armię, która chce walczyć dalej. Jeżeli Turcya chce się odnieść do mocarstw, nie możemy jej w tym przeszkadzać.

Spotkanie sułtana z Ferdynandem.

Konstantynopol. Słychać, że sułtan i król bułgarski Ferdynand spotkają się na linii Czataldży.

Wojna się nie zacznie na nowo?

Londyn, 6 stycznia.

W kołach dyplomatycznych liczą się z tem, że zerwanie rokowań pokojowych nastąpi dzisiaj. Równocześnie jednak oświadczają, że **ani Turcya, ani Bułgarya nie rozpoczną ofenzywy.** Stan taki potrwa dopóty, **dopóki mocarstwa nie wynajdą formuły do zawarcia pokoju**, którąby obie strony mogły zaakceptować. Gospodarcze stosunki zmuszają tak Turcyę, jak i państwa bałkańskie, do jak najszybszego powrotu do normalnych stosunków.

Choroba wielkiego wezyra.

Konstantynopol. Wielki wezyr jest chory z powodu zaziębienia i do 8 bm. nie będzie mógł wychodzić z mieszkania.

Pesymizm Rumunii.

Bukareszt, 6 stycznia.

W tutejszych kołach dyplomatycznych dziwią się bułgarskiemu optymizmowi wobec sytuacyi pod Czataldżą. Zajścia pod Skutari, Janiną i Adryanopolem powinny raczej — zdaniem tutejszych polityków — skłonić Bułgryę do pesymizmu. Materyał wojskowy pod Czataldżą, zgromadzony przez Turcyę, jest co do istoty rzeczy zupełnie inny, niż ten, co walczył dotychczas ze sprzymierzonymi wojskami. **Przekonanie o pewności zdobycia Konstantynopola może się zamienić w przykre rozczarowanie;** w razie ofenzywy tureckiej z Czataldży, sytuacya Bułgarów może się w jednej chwili zamienić w katastrofę. Gdyby masa mahometańskich wojsk z pod Czataldży, z kawaleryą i poparta artyleryą okrętową z pod Derkos i Czekmedze poszła w ruch, to w takim razie wojska oblężnicze, dziś już fizycznie zmitrężone, nie byłyby w stanie stawić im czoła.

Rosya zdaje się obawiać tej ewentualności i drogą na Paryż i Londyn oddziałuje na Turcyę, aby ustąpiła. Porta zaś świadoma jest tej swojej sytuacyi i usiłuje ją wyzyskać.

Odgłosy wojny.

Telegramy własne „Gazety Pon."

Pod Skutari spokój.

Cetynia. Z urzędowego czarnogórskiego źródła zaprzeczają wiadomościom o stratach wojska czarnogórskiego pod Skutari oraz o tem, jakoby załoga Skutari zabrała Czarnogórcom dwa działa. W ostatnich dniach wogóle nie było pod Skutari większych walk.

Walki Greków z Turkami.

Ateny. Aj. ateńska donosi, że grecka bateryа, ustawiona w wąwozie Fuad, bombardowała onegdaj ze skutkiem pozycyę w Lessana i bateryе w Bizoni, które popierały atak turecki na Aetorachi. Atak Turków został odparty.

Cofnęli się do Dardanelów.

Konstantynopol. Turecka flota powróciła w sobotę do Dardanelów, jak słychać w stanie dobrym.

Grecy na wyspie Chios.

Ateny. Donoszą z Chios, że onegdaj nastąpiła uroczysta instalacya greckich władz administracyjnych.

Bank grecki w Salonikach.

Ateny. Dzienniki tutejsze donoszą, że rząd grecki otwarł filię banku narodowego w Salonikach.

Zatonięcie okrętu.

Ateny. Grecki żaglowiec „Teodorow" wpadł przed portem smyrneńskim na minę i zatonął.

Suchomlinow następcą Skałłona?

Telegram własny „Gazety Poniedziałkowej".

Petersburg, 6 stycznia.

Z zupełnie wiarygodnego źródła dowiaduje się korespondent WAT, że minister wojny Suchomlinow stara się wszelkiemi siłami o stanowisko generał-gubernatora warszawskiego po Skałłonie. Suchomlinow, jak wiadomo, ożeniony jest z Polką.

Prześladowanie Polaków w Rosyi.

Telegram własny „Gazety Poniedziałkowej"

Petersburg. W projekcie, wniesionym do dumy w sprawie ograniczenia nabywania ziemi przez Polaków na Ukrainie i Podolu, punkt 4 opiewa, iż gubernatorzy kijowski, wołyński, podolski i bessarabski **mają prawo wysyłać administracyjnie Polaków i obcokrajowców**, którzy wbrew przepisom, będą nabywali w formie długoletniej dzierżawy ziemię, lub tych Polaków, którzy, posiadając ziemię od 1888 r., odstąpią ją innym Polakom.

Nie wolno grać po polsku.

Wilno. W Wilnie istnieje klub średniozamożnej inteligencyi. Członkami klubu są Polacy, Litwini i Białorusini. W klubie dawano amatorskie przedstawienia teatralne w języku polskim. Dowiedział się o tem gubernator wileński Wieriowskij, tensam, który nakazał usunąć stróżów domów mówiących po polsku i **zakazał na przyszłość grania w klubie wszelkich sztuk po polsku.**

O samorząd w Królestwie.

Telegram własny „Gazety Poniedziałkowej".

Petersburg, 6 stycznia.

Onegdaj odbyło się pierwsze posiedzenie komisyi Rady państwa, rozważającej projekt samorządu Królestwa Polskiego. Na posiedzeniu obecni byli przedstawiciele ministerstwa spraw wewnętrznych, sprawiedliwości, skarbu i innych. Przewodniczył prezes komisyi Kobyliński.

Okazało się, że **projekt będzie zasadniczo zmieniony** przez powiększenie cenzusu, przeważnie dla wyborców lokatorów. Pod obrady komisyi przedstawiono poprawki Durnowa, które w zarysach ogólnych sprowadzają się do tego, że cenzuswyborczy dla lokatorów warszawskich ma być podniesiony do 720 rubli rocznie, zaś w Łodzi do 420 rubli rocznie. System wyborczy powinien być oparty na zasadach kuryalnych, przyczem wielcy posiadacze będą mieli jedną trzecią głosów w radzie miejskiej. Pozostałe dwie trzecie głosów dzielą się między drobnych i średnich posiadaczy nieruchomości z jednej strony i lokatorów z drugiej strony.

Przeciw tym poprawkom wystąpił prof. Bagalej, który oponował głównie przeciw systemowi kuryalnemu. Przeciw poprawkom Durnowa występował Zinowjew i przedstawiciel Koła Polskiego w Radzie państwa, Szebeko. Dyskusya nie dała żadnych wyników; posiedzenie odroczono na termin poświąteczny.

Ministerstwo wojny a prasa.

(Telefonem)

Wiedeń (*Wąż*). Minister wojny zarządził, iż Biuro prasowe przy ministerstwie wojny, które spełniało dotychczas służbę informacyjną dla prasy, na przyszłość ma zachować charakter wewnętrznego urzędu ministerstwa. Informacyj dla prasy udzielać będzie emerytowany kapitan Huenar.

Zarządzenie to wywołało zrozumiałe niezadowolenie w sferach dziennikarskich, a także sztab generalny nie jest niem zachwycony.

O ugodę w Czechach.

Telegram własny „Gazety Poniedziałkowej".

Praga, 6 stycznia.

„Czas" zamieszcza artykuł w sprawie rozpoczęcia na nowo rokowań ugodowych. Między innemi pisze, że dyspozycye co do podjęcia rokowań są obecnie zupełnie inne, niż były w roku ubiegłym. Należy przedewszystkiem ustalić, nad czem się ma obradować. Drugi etap rokowań: szkoły mniejszości, ochrona mniejszości — prawdopodobnie nie przyjdzie wcale pod obrady ze względu na krótki czas, na rokowania przeznaczony i na to, że chodzić będzie przedewszystkiem **o załatwienie kwestyi językowej. Nie ulega wątpliwości**, że kwestya wewnętrznego języka urzędowego czeskiego nie może być przedmiotem kompensaty dla Czechów. Jestto sprawa, która obchodzi w równej mierze rząd i Czechów i musi być załatwiona między rządem a Czechami. Rząd musi stanowczo podjąć interwencyę, gdyż bez stanowczego załatwienia kwestyi językowej w Czechach nie może być mowy o zakończeniu akcyi ugodowej.

Jagow następcą Kiderlena.

Telegram własny „Gazety Poniedziałkowej".

Berlin, 6 stycznia.

„Prescentrale" dowiaduje się z dobrze poinformowanego źródła, że wczoraj nastąpiła nominacya następcy Kiderlen-Wächtera. Ministrem spraw zagranicznych został ambasador niemiecki Gotlieb v. Jagow.

Jagow, urodzony w 1863 r. w Berlinie, w 1889 r. przeszedł do służby rządowej i w 1895 r. był sekretarzem ambasady niemieckiej w Rzymie, w 1896 posłem pruskim w Monachium, 1897 sekretarzem poselstwa pruskiego przy niezawisłych miastach w Hamburgu, w 1901 r. pierwszym sekretarzem ambasady w Rzymie, 1906—1909 posłem pruskim w małych księstewkach niemieckich, w 1909 r. został ambasadorem niemieckim przy Kwirynale w Rzymie.

TELEGRAMY.

Wiedeń. Cesarz przyjął wczoraj na audyencyi hr. Berchtolda. W południe odbył cesarz zwykły spacer.

Wiedeń. Nowy węgierski minister sprawiedliwości Balogh złożył wczoraj w ręce cesarza przysięgę służbową. Balogh obejmuje urzędowanie po Szekelym, który z powodu kontrowersyi z Lukacsem w sprawie reformy wyborczej podał się do dymisyi.

Morawska Ostrawa. Centralna dyrekcya hut witkowickich przeznaczyła na gwiazdkę dla żołnierzy 5000 kor., dla załóg floty 5000 koron.

Zgromadzenie w sprawach polskich w Pradze.

Praga. W sali odczytowej ratusza odbędzie się tu dzisiaj zgromadzenie, na którem red. Hovorka, Fierich i Hlavaczek będą referować o politycznych, gospodarczych i kulturalnych stosunkach Polaków w zaborze niemieckim. Przybycie i udział w dyskusyi zapowiedzieli: dr Kramarz, poseł Tetmayer i jeden z polskich posłów z zaboru pruskiego.

Odznaczenia za odnowienie trójprzymierza.

Rzym. Z okazyi wymiany notyfikacyi trójprzymierza nadał cesarz Franciszek Józef włoskiemu prezydentowi ministrów Giolittiemu ministrowi spraw zagranicznych San Giuliano i włoskiemu ambasadorowi Avarnie wielki krzyż orderu Stefana. Król włoski nadał przy tej samej sposobności również prezydentowi ministrów Stürghkowi i Lukacsowi, ambasadorowi Mereyowi i szefowi sekcyi w ministerstwie spraw zagranicznych Machio wielki krzyż orderu Maurycego i Łazarza.

Nowe rozporządzenie pocztowe.

Wiedeń. Ministerstwo handlu rozesłało do wszystkich urzędów portowych rozporządzenie że pakunki portowe, których wartość nie przekracza 600 koron, mogą być nadawane, jeśli są adresowane chemicznym ołówkiem, nie atramentem Przesyłki pieniężne i przesyłki inne muszą być jednak adresowane atramentem.

Inspekcya eskadry.

Wiedeń. Admirał Montecuccoli udaje się do Poli dla odbycia inspekcyi eskadry.

Pomnik Katarzyny w Kamieńcu.

Kamieniec Podolski. Na pamiątkę przyłączenia Podola do Rosyi gubernialne zebranie ziemskie asygnowało 10 tysięcy rubli na wystawienie w Kamieńcu pomnika Katarzyny II.

Prześladowanie ukraińców.

Kijów. Administracya kijowska zabroniła studentom ukraińskim wydrukowania afisza o wieczorze studenckim w języku ukraińskim.

Strajk mleczarzy.

Monachium. Centrowcy zorganizowali w okolicy Monachium strajk chłopów, którzy do stolicy dostarczali mleka. Litr mleka kosztuje dziś w Monachium 40 fenigów (przed miesiącem kosztował 20), a ponadto mleka coraz bardziej brakuje.

Flota powietrzna w Szwajcaryi.

Zurych. Prasa wzywa całe społeczeństwo do składek na utworzenie szwajcarskiej floty powietrznej.

Bunt więźniów wojskowych.

Paryż. W więzieniu wojskowem w Lyonie zbuntowało się wczoraj 80 więźniów. Zaczęli oni hałasować i śpiewać pieśni rewolucyjne. Wieczorem całe więzienie zostało otoczone wojskiem.

Przesilenie w Portugalii.

Lizbona. Prezydent Duarde Leite wręczył dymisyę gabinetu, która została przyjęta. Prezydent powierzył szefowi ewolucyonistów Almeidzie utworzenie gabinetu.

Chiny płacą długi.

Berlin. Rząd chiński wypłacił onegdaj rządowi berlińskiemu ratę długu tytułem odszkodowania za wyprawę Niemiec w czasie powstania bokserów. Dowodzi to, że rząd chiński mimo trudności finansowych, ma jednak pieniadze na spłatę długów. Kontrybucya, nałożona przez mocarstwa na Chiny, wynosiła ogółem 1351 milionów, z czego na Niemcy przypadało 275 milionów. Obecnie dług niemiecki wynosi 267 milionów.

Polityczny przewrót w Japonii.

Przyzwyczajono się Europie uważać Japonię za kraj zupełnie zeuropeizowany i zmodernizowany. Istotnie ma on armię i flotę, marynarkę handlową, koleje, telegrafy, poczty, telefony i całkiem europejską konstytucyę. Jednakże, gdy się wejrzy w głąb, to się spostrzeże, iż we wielu zupełnie nowoczesnych instytucyach europejskich tkwi stary duch absolutyzmu i despotyzmu, w innych mieszają się stare idee z nowemi, inne wreszcie są tylko z nazwiska europejskiemi.

Sprawiedliwość, mimo pozorów współczesności, tkwi jeszcze korzeniami w czasach dawno zamierzchłych; parlament do dziś dnia jest mało czem więcej, niż biurem, registraturą rządu absolutnego.

Obecnie zanosi się jednak w Japonii na przewrót, który może doprowadzić do bardzo znamiennych rezultatów. Gabinet Saiondzi padł, obalony przez żądnych władzy biurokratów i militarystów, którzy dzierżyli w Japonii władzę od r. 1868, a cały naród powstał do walki przeciw politykom starej szkoły feudalistycznej. Dla obalenia gabinetu wysunięto sprawę utworzenia dwóch nowych dywizyj dla Korei. Za poprzedniego gabinetu Katsury Japonia znalazła się nad brzegiem finansowego bankructwa. Gabinet Saiondzi postawił więc sobie za zadanie uchronienie państwa od bankructwa i robienie oszczędności. Nowy minister skarbu Jamamoto były dyrektor banku, zabrał się z całą energią do pracy, jednakże na przeszkodzie stanął minister wojny, który zażądał utworzenia dwóch nowych dywizyj. Gdyby rząd na to się zgodził, byłaby reforma finansowa spełzła na niczem. Odmówił więc — a cała prasa japońska stanęła po stronie rządu przeciw ministrowi wojny. Dzienniki przepełnione były artykułami o nędzy, jaka się w kraju rozpiera, o podrożeniu środków żywności i o molochu militarnym, który nigdy nie może być nasycony. Wszystko naprożno, minister wojny, pionek w ręku militarystów, nie ustąpił. Padł, ale pociągnął za sobą upadek gabinetu.

Wywołało to wewnętrzne przesilenie, jakiego jeszcze Japonia nie widziała. Ile razy rząd dawniej zażądał wydatków na wojsko, zawsze je otrzymywał od parlamentu, a ludność nie opierała się, bo w nią wmawiano, że kraj jest w niebezpieczeństwie. Dzisiaj lud w takie twierdzenia nie wierzy. Nie boi się ataku ze strony Stanów Zjednoczonych ani Rosyi, a przekonał się, że militarne zwycięstwo nad Rosyą przemieniło się w finansową klęskę dla Japonii. I dlatego niechce słyszeć o powiększeniu armii z 13 dywizyj, jakie istniały przed wojną rosyjsko-japońską, na 23. Nigdy jeszcze prasa i cały lud nie połączył się tak w opozycyi przeciw partyi wojskowej, jak dziś, gdy nędza wzmaga się w straszny sposób, a każdy Japończyk wie, że kredyt zagraniczny dla Japonii jest już zamknięty. Prasa żąda teraz zmiany konstytucyi w tym duchu, aby ministrem wojny mógł zostać nie tylko wojskowy, ale każdy polityk cywilny, ktoryby uwzględniał nie tylko specyalne żądania wojskowości, ale też i finansowe interesy kraju.

Czy to żądanie się spełni, niewiadomo, bo stoimy dopiero w początku ruchu przeciw absolutyzmowi, nie tyle korony, ile raczej kasty wojowników, których przywódca ma dzisiaj takąsamą prawie władzę, jaką dawniej mieli sziogunowie.

Ruch się zaczął. Smierć cesarza Mutsuhito oznacza punkt zwrotny w historyi Japonii. Już przed jego śmiercią dały się słyszeć głosy, że jego syn i następca nie będzie więcej uważany za boga, ale za człowieka. Za nową erą, tą, która dzisiaj świta, tęskniła cała elita japońskiego narodu, która za dawnego despotyzmu najwięcej cierpiała. Za poprzedniego cesarza rządziła bowiem kasta wojskowa która w roku 1868 obaliła sziogunat, uwolniła 16-letniego cesarza Mutsuhito z niewoli w Kioto i powołała go na tron. Stary cesarz był też ich zwolennikiem. Nowy cesarz, wychowany po europejsku, budzi nadzieje zmiany systemu. Inteligencya wierzy, że otoczy on opieką przedstawicieli nauki, przemysłu i handlu, cały naród. Przypuszczają, że sam cesarz pragnie wyzwolić się z pod wpływu kasty i stać się rzeczywistym władcą.

Prasa japońska woła, że lud cały jest gotów do walki z kastą o zmianę systemu i musi zwyciężyć. Lud ten istotnie zbudził się do samodzielności politycznej. Stoimy więc w przededniu wielkiego przewrotu w Japonii — i znowu nasuwa się myśl: »Ex oriente lux«.

Nowe wydatki na armię.

Przesilenie międzynarodowe jeszcze trwa, nie wiemy wcale, jak się ono skończy, jak z niego wyjdzie monarchia, ale jedno już wiemy: wydatki na armię i flotę mają być podwyższone. Do jakiej sumy, to nie zostało jeszcze określone, ale podwyższenie i to bardzo znaczne, nastąpi. Taki jest rezultat sobotniej wspólnej konferencyi ministrów, koferencyi ściśle informacyjnej, na której nie powzięto żadnych stanowczych uchwał.

Minister Krobatin zadebiutował jako minister wojny żądaniem nowych wydatków, których cyfra wynosi 100 do 200 milionów. Jego poprzednik złożył był swego czasu w delegacyach oświadczenie, że dopiero po roku 1915 wystąpi z nowymi żądaniami na wojsko, taksamo mówił komendant marynarki. Minister wojny już nim nie jest, a jego następca już teraz postawił nowe żądania, taksamo, jak komendant marynarki, który domagał się przebudowy trzech okrętów typu „Monarch" na „naddreadnoughty". Przebudowa jednego takiego okrętu kosztuje ładną sumkę 70 milionów, więc żądanie komendanta marynarki wynosi przeszło 200 milionów. Te żądania przedłożone zostaną delegacyom, jeśli się one zbiorą w maju, jak jest zamierzone.

Polityka rządu austryackiego jest istotnie zdumiewająca. Jeżeli chodzi o ekonomiczny rozwój państwa, to rządy o niego nie dbają zupełnie. Brak pieniędzy na odpowiednie wyekwipowanie kolei, brak pieniedzy na wszystko, co mogłoby ludność materyalnie podnieść i uczynić ją zdolną do świadczeń finansowych dla państwa, nawet wygórowanych. Traktaty handlowe zawiera się jak najgorsze, eksport zmniejsza się co-

[redacted]

Krakowie reduta prasy, która odbedzie się w sobotę, dnia 1 lutego w sali Starego Teatru, zdobyła opinię najświetniejszej zabawy w bieżącym krótkim karnawale. Sekretarze komitetu pracują już nad zestawieniem listy osób, które mają być zaproszone.

Kierownictwo prac komitetu wykonawczego spoczywa jak w latach poprzednich, w doświadczonem ręku redaktora Aleksandra Karcza. W tych dniach mają nastąpić zebrania komitetów pań i panów.

Reduta prasy, jak donosiliśmy, odbędzie się na rzecz funduszu wdów i sierot po dziennikarzach, grupujących się w Towarzystwie dziennikarzy polskich.

Bal rabczański. Przygotowania do balu na Rabkę są w pełnym toku. Będzie on ozdobą karnawału i zgromadzi niezawodnie, jak co roku, liczne koła obywatelstwa z Krakowa i ze wsi. Nie trzeba przypominać, na jak szlachetny cel przeznaczony jest dochód. Korzysta z niego kolonia rabczańska, lecząca biedne chore dzieci, potrzebujące świeżego powietrza i kąpieli w Rabce. Dochód ten jest jedynym w ciągu roku znaczniejszym zasiłkiem ze strony społeczeństwa dla pożytecznej instytucyi.

Opiekun i kierownik kolonii prof. dr. M. L. Jakubowski zamierza w tym roku urządzić trzy okresy lecznicze, ażeby z kolonii rabczańskiej korzystać mogła jak największa liczba chorych. W pierwszym sezonie wysłane będą ciężej dotknięte dzieci, które ponownie pojadą do Rabki w sezonie jesiennym, gdyż 6-tygodniowy wiosenny okres leczenia nie wystarczy do przywrócenia im zdrowia. W sezonie letnim leczone będą te dzieci, których stan może być wydatnie poprawiony w przeciągu 6 tygodni, oraz dzieci szkolne.

Bilety na galeryę można już zamawiać telefonicznie albo pisemnie, lub osobiście codziennie między godz. 10—12 przed południem u prezesowej ks. Kazimierzowej Lubomirskiej, skarbniczki hr. Ignacowej Ledóchowskiej (ulica Kolejowa 13), Teodorowej Aksentowiczowej, Eugen. Borzeckiej, Michałowej Chylińskiej, Janowej Fiszerowej, Ferd. Hoesickowej, Janowej Jakubowskiej, Jerzowej Kossakowskiej, Juliuszowej Leowej, Winc. Łepkowskiej, Włodz. Merunowiczowej, Kazim. Morawskiej, Idalii Pawlikowskiej, Wład. Reissowej, hr. Józ. Stürgkh, Wład. Turskiej, hr. Feliks. Tyszkiewiczowej, Zdzisł. Włodkowej, Fryderykowej Zollowej.

Związek pracownic biurowych urządza w sobotę, 11 stycznia w sali starego teatru zabawę taneczną. Ceny wstępu (łącznie z podatkiem gminnym): bilet familijny (4 osoby) 7 K 70 h, bilet wstępu 2 K 75 h, bilet akad. 1 K 65 h. Początek o godz. 9 wieczór. Muzyka wojskowa. Stroje dla pań spacerowe, dla panów wieczorowe. Wstęp tylko za okazaniem zaproszenia.

Bal „Żywego kwiatka" odbędzie się 18 b. m. w salach Tow. technicznego, staraniem stow. akad. „Polonia". Bliższe szczegóły ogłoszone będą niebawem.

Rozpoczęcie karnawału zainaugurował tego roku Krajowy Związek współpracowników handlowych zabawą kostyumową w Sali Saskiej w sobotę dnia 4 stycznia 1913. Na pięknie udekorowanej sali balowej pojawiło się kilkadziesiąt stylowych kostyumów męskich i damskich, z których najładniejszy był »powój« bardzo milutkiej osóbki. — Z męskich kostyumów na pierwsze miejsce wybił się »Hiszpan« p. Niemczewskiego. Atrakcyą wieczoru było jednak przecież »Krakowskie wesele« złożone z 8 pięknie ubranych krakusów i krakowianek. Do kadryla stanęło przeszło 100 par. Zabawa nader sympatyczna przeciągnęła się do godziny 8 rano. Krakowscy handlowcy dali dowód, że umieją się sami bawić doskonale i rozanimować wszystkich gości.

KRONIKA.

Numer dzisiejszy zawiera 16 stron druku.

Na stronie 11 niniejszego numeru w „dziale kobiecym" znajdują się następujące artykuły: Marya Cesky: „Kobieta dziś i przed laty 50"; „Wyprawa arcyksiężniczki Mechtyldy i Eleonory".

Z niedzieli. Z dniem dzisiejszym kończy się okres intenzywnego świętowania ubiegłych dwóch tygodni — w niezbyt, co prawda, świątecznym nastroju ducha spędzonych. Bo choć »ciała« w miarę zasobu sił fizycznych i — portmonetkowych »szalały« — »duch« był mdły i stracha miał w piętach. Tyle się doprawdy na biednego krakowianina waliło w tym czasie ciosów, że dziwić się należy, skąd on jeszcze nabrał siły, aby wogóle pozostać przy życiu i nawet bawić się jako tako. Wojna o Prochaskę, wojna o Warszawę, odwołanie obu wojen — podatek zapałkowy, wstrzymanie kredytu, zastój gospodarczy, utrata »naszego« Sandżaku, run na kasy, rezygnacya dyr. Solskiego... a doprawdę głowę można stracić i ochotę do życia. E pur si muovono. Krakowianie po linii A-B, tak samo wczoraj, choć dzień był chłodny i mglisty, gęsto-mglisty, co zapowiadało na dzisiaj albo śnieg, albo deszcz, albo — nic nie zapowiadało.

W meteorologii to tak, jak w polityce: dzienniki swoje — dyplomaci i generałowie swoje, barometry swoje — pogoda swoje. Słowem: pokój coraz pewniejszy, a wojna coraz bliższa. Jedno tylko jest pewne na naszym horyzoncie politycznym: reduta prasy w Krakowie się odbędzie i reklamie jej napewno dzienniki poświęcą tyle miejsca, ile go nigdy

nie poświęciły np. drożyźnie mieszkań lub reformie wyborczej. To jest nasza »oryentacya« i tej się mocno trzymamy, pomni, że oto jedzie ku nam na dość mizernej (trudno, ciężkie czasy!) szkapie książę Karnawał pan Niech żyje!

Pierwsza konferencya »Museionu«. We wtorek dn. 7. b. m. o godz. 3. po południu wygłosi Dr. K. M. Morawski w sali Starego Teatru pierwszą konferencyę z cyklu urządzonego przez redakcyę Museionu p. t.: »Kultura romańska w dawnej Polsce (Średnie wieki i Odrodzenie)« Jednym z problemów, który wspomniany miesięcznik starał się bez przerwy oświetlać i omawiać, był stosunek kultury polskiej do romańskiej. Głównym inicyatorem tych badań stał się przed laty blizko trzydziestu gorący wielbiciel łacińskiej cywilizacyi i znawca humanizmu, prof. Kazimierz Morawski, którego drobniejsze znakomite studya nad epoką wieku złotego, rozsypane po czasopismach, częściowemu uległy zapomnieniu. Nić przerwaną przez poprzednika podjął prof. Jan Ptaśnik, oparłszy swoją działalność naukową na skarbach archiwum miejskiego w Krakowie i całego szeregu archiwów włoskich z Watykańskiem na czele i dążąc do szczegółowego rozświetlenia dziejów świetności Krakowa. Na tle tych prac podstawowych rozsnuły się specyalne dociekania w kierunku historyi sztuki i literatury. Bilety na pierwszą konferencyę Museionu nabywać można codziennie w księgarni S. A. Krzyżanowskiego, a we wtorek od godz. 4 do 5 po południu przy kasie w Starym Teatrze.

Żywy dziennik. Na dochód Krakowskiego »Związku Pomocy dla więźniów politycznych« odbędzie się w Krakowie dnia 12 stycznia 1913 r. w sali Tow. lekarskiego, ul. Radziwiłłowska »Żywy Dziennik« z łaskawym współudziałem najwybitniejszych sił świata literackiego i artystycznego, między innymi prof. Ludwiga.

Celem Związku jest: zbieranie środków pieniężnych i innych funduszów i obracanie ich na ulżenie doli więźniom, skazanym za przekonania polityczne na katorgę, bez różnicy przynależności ich do partyi politycznej. Nie wątpimy też, że ten szlachetny, wysoce humanitarny cel, zarówno jak wysoce artystyczny poziom produkcyj ściągnie na ten »Żywy Dziennik« wielu chętnych »czytelników«. Bilety, których już pozostało niezbyt wiele, do nabycia przy kasie.

Z sali koncertowej. Dnia 13 stycznia da się słyszeć w Krakowie znakomita pianistka br. Helena Morsztynówna, która od czasu swego pobytu w naszem mieście zdobywała za granicą niebywałe sukcesy artystyczne i zyskała pierwszorzędne imię. Krytyka, zwłaszcza niemiecka, stawia Morsztynównę na równi z Klotyldą Kleeberg i Zofią Nenter. Program wybornej pianistki, nadzwyczaj interesujący, obejmuje: Sonatę Appassionata Beethovena, cały szereg utworów Chopina, Brahmsa, Liszta. Sprzedaż biletów już się rozpoczęła.

Koncert Alfreda Cortot. Wobec ogromnego zainteresowania, jakie budzi koncert tego znakomitego pianisty francuskiego, który w zeszłym roku wywarł w Krakowie tak potężne wrażenie, sprzedaż biletów rozpoczęła się w sobotę, dnia 4 bm .w kasie Starego teatru.

Apel do śpiewaków. Dyr. Nowowiejski, któremu powierzono część chóralną w kościele i na akademii w czasie uroczystego obchodu 50-tej rocznicy powstania w Krakowie — zaprasza członków Tow. muzycznego, Chóru akademickiego, Lutni i innych stowarzyszeń śpiewaczych do jak najliczniejszego udziału w próbach. Pierwsza próba odbędzie się we czwartek 9 b. m. o godz. 6 wieczór w sali prób Tow. muzycznego.

»Patria«, Akcyjne Towarzystwo Ubezpieczeń od włamania, wypadków i prawnej odpowiedzialności w Pradze, zawiadamia, że kierownikowi swej Generalnej Reprezentacyi dla Galicyi i Bukowiny z siedzibą w Krakowie, panu Juliuszowi Sperlingowi, nadała tytuł dyrektora.

Wykrycie zabójczyni. 3 bm. znaleziono w Podgórzu, w potoku przy trakcie wadowickim, za zakładem p. Matecznego, utopione dziecko trzytygodniowe płci żeńskiej. Jako podejrzaną o ten czyn aresztowano wówczas 23letnią Katarzynę Sukiennik z Zagórzan, służącą. Zapierała się ona z początku, śledztwo jednak, prowadzone przez kom. Warczeńskiego, dało niezbite dowody jej winy, tak, że przyznała się w końcu do winy. Wczoraj odstawiono ją wobec tego do aresztów sądowych.

Kradzieże. Wczoraj o godz. 7 wieczorem jacyś złodzieje dokonali włamania do mieszkania pani E. Bertel i skradli gotówką 279 kor. Dotąd ich nie schwytano.

Zwracamy uwagę naszych Czytelników na Kalendarze Kaspra Wojnara, które cieszą się od szeregu lat wielkim popytem.

W artykule „Wyprawa arcyksiężniczki Mechtyldy i Eleonory", zamieszczonego w „dziale kobiecym" zakradł się błąd dziennikarski, który naszec zytelniczki zapewne natychmiast spostrzegą. Oto zamiast futro „Bre'tschwarz" ma być „płaszcz z futra Breitschwanz" (futro z jagniątek bucharskich — rzadki okaz, znany w handlach pod nazwą „wyborki").

Repertuar teatru świetlnego „Uciecha", Starowiślna 16. Od soboty, 4 stycznia do czwartku, 9 stycznia nowy program ze słynnym dramatem *Królowie na wygnaniu*. W program wchodzą także inne obrazy i humoreski. Codziennie od 4—10½, w niedziele i święta od 3—11.

Nowy rodzaj łodzi ratunkowych. Na olbrzymim parowcu »Imperial« linii Hamburg-Ameryka łodzie ratunkowe, które znajdują się tam w większej niż wystarczającej ilości, są tak przymocowane, iż wiszą swobodnie, niezależnie od położenia okrętu. Dlatego łodzie te, z których każda ma miejsce na 70 osób, można prostopadle spuszczać na wodę, przyczem wykluczone jest potrącenie o ścianę okrętu. Spuszczanie łodzi odbywa się za pomocą elektryczności i nie trwa minuty. W razie niebezpieczeństwa pasażerowie znaleźliby wygodnie w nich miejsce.

(Nowe Towarzystwo akcyjne). Jak nas uwiadamiają, zostało przemienione przedsiębiorstwo Kathreinera — przez firmy mające w niem dotychczas udział — w Towarzystwo akcyjne pod firmą „Fabryki Kathreinera kawy słodowej T. A." Kapitał akcyjny wynosi 4 miliony koron. Kathreinera kawa słodowa znajduje się w kandlu od przeszło 22 lat a że stała się znacznym artykułem przemysłowym, świadczy najlepiej nowo utworzone Towarzystwo. Jak się dalej dowiadujemy, jest właśnie na ukończeniu budowa wielkiej fabryki, która niebawem będzie w ruch puszczona.

Krakowska Spółka Tramwajowa.

L. 2751.

Wydawanie kart abonamentowych na r. 1913.

Stare karty abonamentowe z roku bieżącego tracą z dniem 31 grudnia 1912 roku swoją wartość.

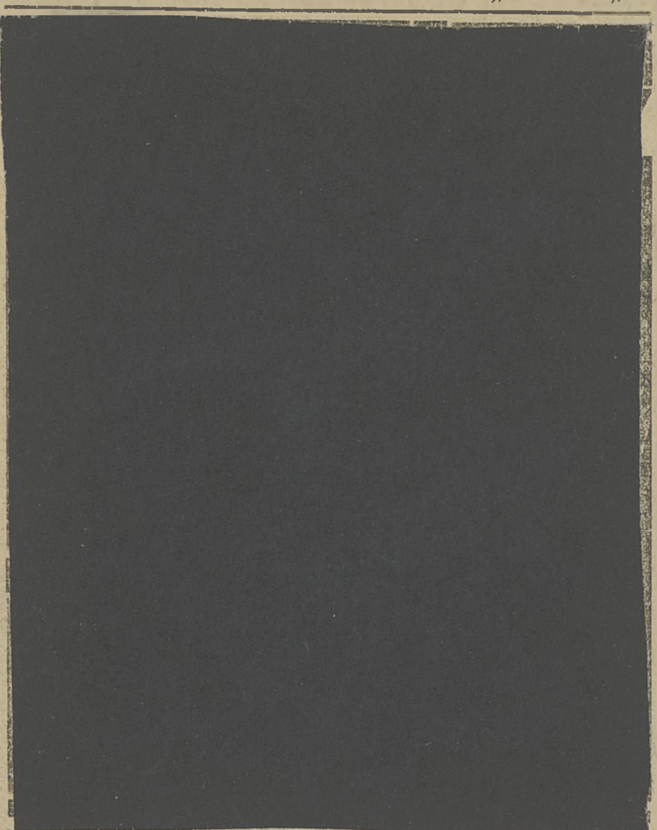
Karty na rok 1913, kupione przed dniem 31 grudnia 1912 roku uprawniają do jazdy tramwajem, **również i w ostatnich dniach bieżącego roku.**

Do wystawienia karty abonamentowej jest potrzebna najnowsza fotografia abonenta, która jeszcze do żadnej innej legitymacyi używaną nie była.

Zamówienia na karty abonamentowe przyjmuje się również w poczekalni tramwayowej na rynku głównym.

Z dniem 1 stycznia 1913 roku wchodzą w życie następujące taryfy:

	I. klasa	II. klasa
Bilet jazdy dla dorosłych . . .	16 hal.	12 hal.
„ „ „ dzieci	8 „	5 „
„ „ do godz. 7 rano. . .	16 „	10 „
„ „ po godz. 10 wieczór .	20 „	16 „
Karta roczna	75·90 K	60·50 K
„ kwartalna	20·70 „	16·50 „
„ miesięczna	8·05 „	6·05 „
Blok abonam. (50 biletów) . . .	7·50 „	5·50 „
Karta szkolna	4·— „	2.50 „





L. 141725.
B. b.

Ogłoszenie.

Magistrat m. Krakowa podaje do powszechnej wiadomości, że gmina m. Krakowa ma do sprzedania parcele na gruntach pofortyfikacyjnych między przedłużoną ulicą Długą a ulicą Krowoderską i między przedłużoną ulicą Smoleńsk a ulicą Zwierzyniecką.

Na mocy ustawy z dnia 27 lipca 1908 Nr. 153 Dz. u. p. i ustawy z dnia 27 września 1908 Nr. 155 Dz. u. kr., przysługują dla domów, które będą zbudowane na wyżej określonych gruntach 18-letnie ulgi podatkowe. Na mocy uchwały gmina m. Krakowa zakupiła od c. k. Skarbu wojskowego grunta z pod kolei okrężnej na przestrzeni od Krowodrzy murowanej do rzeki Wisły, skutkiem czego wał kolejowy będzie zniesiony, a szeroka ulica wzdłuż wymienionych gruntów się otworzy.

Uchwalone przez Radę miasta na zasadzie § 16 d. ustęp 9 noweli do ustawy budowlanej z dnia 28 marca 1910 Nr. 89 Dz. u. kr. warunki zabudowania są następujące:

1. Na parcelach posiadających front od drogi obwodowej, przedłużonej ulicy Długiej i ulicy Zwierzynieckiej mogą stanąć domy najwyżej czteropiętrowe, t. j. parter i cztery piętra.

2. Stosunek podwórza do zabudowanej powierzchni ma być jak 1:4.

3. Nabywcy pociągani będą do ponoszenia kosztów chodników (§ 16 b. noweli do ustawy budowl.), natomiast koszta kanalizacyi ulicznej, rur wodociągowych, gazowych, ewentualnie kabli elektrycznych, w ulicach krawężników i torów jezdnych, poniesie gmina m. Krakowa.

Gmina wykona urządzenie ulic w oznaczonym terminie.

Cena kupna może być w ten sposób rozłożona, że ⅓ część uiści kupujący przy podpisaniu kontraktu, a reszte pod warunkami, które się określi co do kupującego z osobna, jednakże najdalej do lat sześciu, co najwyżej w 12 półrocznych ratach wraz z 5% odsetkami płatnemi z góry, przyczem gmina może odstąpić pierwszeństwa hipotecznego, przysługującego reszcie ceny kupna na rzecz pożyczki amortyzacyjnej, o ile znajdzie dostateczne zabezpieczenie i nie będzie na stratę narażona.

Na każdego nabywcę ma być kontraktowo nałożony obowiązek rozpoczęcia budowy domu według zatwierdzonych przez Magistrat planów w przeciągu czterech lat od dnia podpisania kontraktu na nabytych gruntach, z zastrzeżeniem, że w przeciwnym razie gminie m. Krakowa przysługiwać będzie prawo odkupu za kwotę zapłaconą przez nabywcę tytułem ceny kupna bez policzenia procentów.

Wszystkie koszta przeniesienia, jakoteż ewentualnie i inne koszta poniesie nabywca, niedotrzymujący warunków; to prawo odkupu ma być hipotecznie zabezpieczone.

Warunki są następujące:

1. Podający ofertę o kupno może zakupić najwyżej dwie parcele.

Warunek ten nie odnosi się do instytucyi publicznych i towarzystw budowlanych, trudniących się budową domów mieszkalnych.

2. W podaniach należy podać położenie i numer parceli, którą chce się kupić i cenę oferowaną w słowach i liczbach.

3. Podania należy wnosić w opieczętowanych kopertach do Budownictwa miejskiego Oddz. B. na ręce naczelnika tegoż urzędu.

4. Do podania ma być dołączony kwit Kasy miejskiej na wadyum, które kupujący złoży w wysokości 5% ofiarowanej ceny kupna.

5. Gmina m. Krakowa zastrzega sobie swobodny wybór zgłaszających się osób i ofert lub całkowitego ich nieuwzględnienia.

Plany gruntów przeznaczonych na sprzedaż są wyłożone do przeglądnięcia w biurze Budownictwa miejskiego Oddz. B. pokój Nr. 11 gmach Magistratu, III piętro, gł. wejście od ul. Poselskiej, w godzinach od 10—12 codziennie, gdzie również interesantom oznajmiać się będzie szacunek uchwalony przez odnośną komisyę Rady miasta tych parcel.

Plany wywieszone będą także na tablicy urzędowych ogłoszeń w budynku Magistratu.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa.
dnia 13 grudnia 1912 roku.

Teresa z Łepkowskich Lubińska.

Do sumienia waszego mówię!

Czytam w „Kuryerze Polskim“ artykuł pana L. Straszewicza w sprawie żydowskiej i mam uczucie, jakiego na bezludnej wyspie doznaje samotnik, spotykający człowieka.

Więc są jeszcze ludzie-Polacy? Nieprawdą był sen gorączkowy, że włóczą się tylko szakale i lisy o ślepiach nabiegłych krwią!... Są jeszcze trybuny, z których brzmi głos sprawiedliwości... i głos opamiętania.

Mam prawo mówić! Choćby dlatego, że wyznawstwo sumienia indywidualnego obowiązuje; że odpowiedzialność ponoszę sama tylko — świadoma, iż jutro może mnie bojkotować będą — moje powieści i artykuły — że mnie „Wojtkiem żydowskim“ nazwą. Wszak u nas mniej ma znaczenia ważność lub banalność; słuszność, lub niesprawiedliwość; mądrość, lub głupstwo! Najistotniejsza waga w tym, co popularne, lub nie. To o czem mówić zamierzam, jest niepopularne.

A jednak mówię. — Więcej nas będzie samotników, żywych, co z przeszłością obcują.

Co się u nas stało?

Za sprawą wyborów żydowsko-nacyonalistycznych i żydowsko-litwackich; za sprawą współudziału rdzennych Polaków pepesowców i z powodu wstrzymania się od głosowania frakcyi skrajnie lewicowych polskich — przepadła kandydatura Kucharzewskiego, a wypłynęła Jagiełły. Kucharzewski miał ocalić nasz honor narodowy i byłby to niewątpliwie uczynił. Jagiełło wyszrubowany na stanowisko czołowe, misyi tej nie spełni.

Klęska. Prawda — że klęska. Więc rzecz prosta szukamy winowajcy. I nie mówimy sobie, iże zawiniliśmy ideologią, niedołęstwem, brakiem organizacyi, arogancyą, kłótnią i zasypianiem gruszek w popiele. Nie — tego nikt nie mówi — choć prowodyrzy żydowscy szli do leaderów koncentracyjnych i Dmowskich, pragnęli porozumienia (a gadać z nimi nie chciano); choć w chwili wyborów ciśnięto całe cyrkuły na opiekę Bożą; choć na listach wyborczych nie było nazwisk żydowskich polskich, ani w cyrkułach rdzennie polskich, ani w mieszanych, jak 8-my; choć Łódź olbrzymią większością głosów wybrała żyda na posła.

A Litwacy w karnych szeregach czuwali — i na wszystkich wzgórzach swoich rozpalali wici i ze wszystkich stron skrzykiwali się hasłem solidarności.

Nam wystarczyło ostrzelanie placu salwą hukliwą — a teraz róbmy bojkot.

To szczegóły z wczorajszego dnia. A przesłanki, które do klęski owej wiodły?

„Żydzi w Królestwie Polskiem powinni być Polakami“.

Dla czego?

Czy dlatego, że skurczona granica osiedlenia w Rosyi, napędziła na naszą ziemię żywioł litwacki, nic z nią niemającego wspólnego, który demoralizuje Polaków, w paszporcie zapisanych z mojżeszowego wyznania? Czy może dla tego te wielkie masy żydowskie śledziarzy, sklepikarzy, straganiarek miały solidarniej czuć się z Polakami, że im polskie uczelnie tylko procentowo maluczko przetwierały wrota — a polskie cechy rzemieślnicze powiedziały: „wara“?

„Niech idą do swoich hederów i do warsztatów swojej gminy — my sami nie mamy dosyć szkół, szpitali — placówek pracy — przytułków. Toć gmina żydowska bogata, bo na nią dają solidarnie i żydy litwaki i nacyonalisty i chasydy i wszelkie inne żydy“.

Racya — ani słowa, racya. My sami biedni — nasze kapitały leżą w bankach angielskich — nasza arystokracya rujnuje się zrzadka na Pogotowia, Filharmonie, Towarzystwa Naukowe—zwykle na Monte Carlo i boginki z Eldoradów. Racya — my sami biedni. Nasze instytucye samopomocy społecznej zdychają z głodu. Polacy pracujący w przemyśle nie znajdują poparcia u swoich; niedołędzy na chleb zarobić nie umieją, a dzwonkiem śledzia przez dzień cały obyć się nie potrafią.

Racya. I więcej w niej tragicznej słuszności, niżby się napozór wydawać mogło.

Tylko czy wolno nam klątwę rzucać na separatyzm mas żydowskich, gdyśmy dla nich od epoki popowstaniowej nie uczynili nic? — gdy wymawiamy im na każdym kroku, że my tu gospodarze — oni lokatorzy; gdy nię kusiliśmy się o zniesienie murów granicznych; o spolszczenie?

„Są przecież żydzi asymilatorzy“ — coś, co straciło swój wpływ obywatelstwa u nas. Obca wychowała ich kultura — szkoły, uniwersytety, politechniki zagraniczne. Wrócili tu w imię jakichś swoistych mrzonek, w imię ideologji chyba tylko,

bo przecież nie dlatego, żeby im u nas dobrze być miało.

Toć oni wiedzą, że w arystokratycznym nawskróś narodzie, tkwi antisemityzm zoologiczny. Wiedzą, że choć ich ksiądz przyjmie na łono katolicyzmu nawet, to jednak żyd zawsze w nich zostanie i czosnkiem śmierdzieć będzie; że im pochodzenie od Esterki wymówią, przypomniawszy tym razem nawet Kazimierza Wielkiego; że zawsze odnosić się będą do nich z niewiarą pewną, jeżeli nie z ordynarną podejrzliwością.

Z Kainowem urodzeni piętnem — choćby do Sejmu Czteroletniego, króla i sejmujących Stanów podawali prośbę o podleganie juryzdykcyi krajowej, eliminując tylko sprawy religijne. Choćby pisali hymny na cześć Konstytucyi 3-go Maja. Choćby wypracowali najwięcej polski program dla szkół elementarnych, dla młodzieży wyznania mojżeszowego w 1826 r., który, niestety, nie uzyskał zatwierdzenia rządu.

Choćby, jak Neufeld, redagowali w 1861—2—3 „Jutrzenkę" — choćby, jak Liebkind i Tugendhold, tłumaczyli modlitewniki żydowskie na język polski, świadomie i celowo pracując nad spolszczeniem swoich żargonowych współwyznawców. Choćby, jak Stern, Fryderyka Eisenbaum, Jakób Rotwand i Dr Ludwik Natanson, wprowadzali element polskości do szkolnictwa żydowskiego. Choćby, jak Leopold Kronenberg i Maurycy Wortman podnosili przemysł krajowy.

Nad grobami takich mówi się potem, jak nad mogiłami Meyetów, Hirschfeldów i Wohlów. „Choć żyd, ale Polak" — nie czując nawet, że w tem „ale" jest obelga separatyzmu zoologicznego. Przypomina się bolesny żart, który jaskrawo ilustruje nasz nastrój. „Antysemitą jest ten, który żyda nienawidzi więcej, aniżeli to absolutnie konieczne."

I teraz przez zemstę nagle przejrzeliśmy. Pada objawiona prawda nowa: „Mińsk mazowiecki ma więcej żydów, niż Szwajcarya". „Przemysł i handel w Królestwie polskiem są wyłącznie w rękach żydów". W ślad za tem idzie hasło: „Bojkotujmy żydów".

Hasło mniej, lub więcej wyraźnie wypowiada prasa, podchwytując wykrętnie na własny użytek, nawet nawoływania do rozsądku, jeżeli już nie miłości. Hasło podają sobie Panie i Paniusie wojewódzkich rodów z dziwnym bezkrytycyzmem, dające się używać za narzędzie haniebnej nienawiści, przez którą nic już chyba nigdy mostu nie przerzuci.

Wszak jeżeli jest wina w takim, a nie innym rezultacie wyborów, to nam się trza wszystkim wzajem bojkotować, bo nikt bez winy nie jest.

Tymczasem prowodyrzy nasi wolą to załatwić inaczej. Zgnębić, stratować, ogłodzić bojkotem: śledziarki, straganiarki, owocarki; plwać na lewo i prawo hasłami; doprowadzić do nędzy ekonomicznej cały naród, gdy przetnie arterye główne przemysłu i handlu; zbogacać litwaków, co słomiany ogień przetrwają, bo gdyśmy spali — oni zmonopolizowali pewne gałęzie wytwórczości i zbytu.

Instygatorzy bojkotu i usłużna falanga damska zapominają, czem są żydzi wogóle — w Polsce w szczególności.

Nie od rzeczy będzie może przypomnieć to trochę. Żydzi są wyjątkiem historycznej trwałości: Ahaswery trwające wiecznie.

Zmuszano ich do chrztów masowych, jak za Justynjana.

Synody (np. orleański w VI w.) wydawały najsurowsze przeciw nim przepisy. Biskupi (jak Avitus z Arverny) burzyli ich synagogi. W drodze łaski tworzono ghetta.

Trapiono ich represyami wywłaszczeń, wydalań, pogromów (Anglia w XIII w.). Byli własnością sprzedażną, jako Kameralknechte w Niemczech w XIV wieku.

Z podjudzeń klasztorów mordowano ich na Śląsku. W Portugalii w 1506 — rzeź wzięła 2000 ofiar. Hiszpania wyganiała setki tysięcy.

W Rosyi 35.000 wypędzono w 1743 roku.

A Ahaswer żyje!

Rewolucye przynoszą mu równouprawnienie, jak we Francyi i Belgii, jak w Danii i Niemczech.

I łaska królewska daje im przytulisko, jak w Polsce za czasów Kazimierza Wielkiego.

Wypłóczyny narodów, przez strumienie krwi męczarnie przewlekane z kraju do kraju, żyją!

Czem się to dzieje?

Czy dlatego, że, jak powiada Göthe: „W istocie żydowskiej fundamentem wszystkiego jest energia"?

Czy dlatego, że, jak mówi Sombart *), posiadają oni cztery najważniejsze czynniki cechujące trwałość życia, mianowicie: „intelektualizm, energizm, teleologizm i mobilizm"?

Czy jeszcze, że według Wundt'a: „umysł żydowski jest narzędziem precyzyjnem i ma ścisłość wagi"? Lub, że wrodzony mu mimikryzm pozwala wieść egzystencyę przyczajoną, by iść do zamierzonych celów?

Ja nie wiem. Dla mądrych w narodzie, a dających wskazania akcyi zbiorowych, rzucam te aforyzmy.

Powtarzam jednak za R. Rupin'em, powagą dla nauki historyi i socyologii judaistycznej, że „nie wolno przeciągać pojęcia rasy" — zwłaszcza, że według v. Luschan'a i wielu innych, żydzi nie są rasą, tylko agregatem żywiołów etnicznych.

A do nas — jak i do innych ludów wnieśli oni „Mojech" (mózg) i Hołocht Ketuton (księgę praw niewzruszalnych)! Wnieśli świadomość, że warunkiem potęgi narodowej i niespożytości jej jest: precyzyjna ścisłość — moc umysłowa — celowość kategoryczna — energia niewyczerpana i ruchliwość bezustanna. Historya wskazuje, że żydzi wszędzie, gdzie przyszli — „byli zwiastunami postępu i jego błogosławieństw we wszystkich dziedzinach życia kulturalnego" — jak mówi Sombart.

Do kobiet polskich mówię, które z szlachecką brawurą i bezmyślnością prowadzą nagonkę. Kobiety polskie proszę o wniknięcie, wmyślenie się w sprawę żydowską. Nie wolno nam stać na stanowisku Pobiedonoscewa, który twierdził, że kwestya żydowska nie istnieje, bo 1/3 żydów wyemigruje, 1/3 zdechnie z głodu, a 1/3 się wymorduje.

Nie odwołuję się do Was, gorliwe Panie i panowie, ani w imię sprawiedliwości, ani w imię miłowania bliźniego, ani litości dla nędzarzy, bo widno ogłuchłyście już na te leitmotywy waszej odwiecznej kobiecości. Nie mówię Wam nawet o odpowiedzialności za te bezecne wybryki tłumu, co ciska wstrętne anonimy, piętnuje nalepkami na plecach, co oblewa kosze naftą, szturcha i wyzywa przechodzącą biedną żydówkę i wysypuje jej towar do rynsztoka.

*) Sombart Werner, syn Antoniego, posła do Rady Państwa i Sejmu niem., z tradycyi i pochodzenia rdzenny Niemiec.

Odzywam się do Was w imię trzeźwości, jaką daje sumienne studyowanie historyi i wyprowadzanie z niej przesłanek, na dzień jutrzejszy.

Z wtorku na środę robić bojkot, co najmniej śmieszne, boć wy oszukujecie same siebie, znając nalewkosko - łódzkie źródła, waszych wrzekomo chrześcijańskich towarów

Protestować i wyklinać łatwo, bo to nie jest praca. Zasłaniać się żywiołowością odruchu nie należy, bo żyją tylko narody mądre, świadome i daleko patrzące.

Bojkotowaliśmy już Niemców — i szkołę rosyjską, tańce i szampan (po sprawie chełmskiej i skupie kolei wiedeńskiej).

W naszych systemach unarodowienia mas żydowskich odbiegliśmy daleko od wskazań Jana Zamoyskiego, króla Stanisława Augusta, od programów Czackiego, nawet Staszica.

Robimy bojkot — ale dalibóg dosyć zabawy w drgawki konwulsyjne!

Dzisiejszym obowiązkiem naszym, odważnie z otwartą przyłbicą uznawać, że tylko wytrwała praca twórcza z pohańbienia dźwignąć nas może.

Nie bojkotujmy żydów, bo oni historycznie, a więc prawdziwie i naukowo są drożdżami, na których rośnie chleb ekonomicznej potęgi narodowej.

DZIAŁ KOBIECY

Marya Český.

Kobieta dziś i przed laty pięćdziesięciu.

Sytuacya polityczna obecna i przed laty pięćdziesięciu wykazuje pewne punkty styczne, zbliżenie idei i motywów kierujących... porywów i nadziei. Będzie więc na czasie przypomnienie typu kobiety z roku 62—64.

Powstanie styczniowe, którego pięćdziesiątą rocznicę będziemy obchodzić teraz... było to... przesmutne zerwanie się orląt do lotu, beznadziejny poryw narodu, krwawy protest przeciw niewoli, ale był to ruch przedwczesny, nieobrachowany i tem samem skazany z góry na zagładę, zapanowanie uczuć nad rozsądkiem... Pokolenie ówczesne dało się porwać pragnieniom serca i opa-

nowane szałem ofiarnym rwało się do czynu... chociaż za tym czynem przyszłości nie było.

Dzieją się czasem cuda... siła młodych ramion i natur ofiarnych jest wielką, ale gdzie niema broni, pieniędzy, pomocy silniejszych sąsiadów, gdzie są tylko słowa i młode, silne, ale nie wyćwiczone i nie uzbrojone dłonie... tam na cud naród rachować nie powinien... bo osłabia się tylko dobrowolnie na całe, całe szeregi lat.

Kobieta nie dźwiga broni, nie bierze udziału w krwawych zaprawach, ale bywa ona częstokroć bardzo silnym czynnikiem, oddziaływującym na losy narodów.

Kobieta jako matka, żona, córka posiada moralny, bardzo nieraz silny wpływ na męzkich członków rodziny... może powstrzymać i... może do czynu popchnąć... może w piersi chłodniejszego i rozważniejszego mężczyzny rozdmuchnąć płomień lub postarać się o to, by przygasnął.

Kobiety z roku 62 przeważnie były, jak je określa w pamiętnikach swoich Mikołaj Berg: „małymi wulkanikami, które wybuchały przy sposobności“. Oddziaływało na nie wychowanie, literatura romantyczno-bohaterska doby ówczesnej, tradycye... wspomnienia. 1812—31 żył jeszcze żywo w duszach... szerszych horyzontów politycznych nie ogarniały, a te, które umiały z dzisiejszego dnia wysnuć widmo przyszłości, wiedziały również, że powstanie „jutra“ nie ma i usiłowały od współudziału powstrzymać swoich.

Młodzież i kobiety, dwie potężne... i dwie nie umiejące się rachować siły, owładnęły ruchem w r. 62—64.

Kobiety ówczesne ogromnie uczuciowe, poświęcające, ofiarne, pełne zapału i chęci do czynu, miały również jedną wielką wadę, mianowicie niezrozumienie i niedorośnięcie do sytuacyi politycznej. Bez udziału kobiet, bez ich moralnego wpływu, powstanie byłoby prawdopodobnie trwało o wiele krótszy przeciąg czasu i mniej krwawych, trudnych do zabliźnienia ran byłoby zadało narodowi... a może nie byłoby wybuchło tak przedwcześnie i nie byłoby się skończyło tak boleśnie.

Przeglądając pamiętniki ówczesne, spotykamy wszędzie ślad tajnej pracy kobiecej... Zręczne warszawianki przenoszą rozkazy rządu narodowego... listy, manifesty... ich dziełem były te chorągwie i chorągiewki, odznaki i kokardy, które w 62 zalewały Warszawę, ich dziełem ten nastrój żałobny, który wiał od przywdzianych kwefów... od kap. Na poddaszach i po salonach, w suterynach i w klasztorach skubano szarpie, haftowano sztandary. Papiery rządu narodowego drukowały się i przechowywały w klasztorach żeńskich. Bobrowski ostrzegał, tłumaczył Kronenberg, oburzał się Wielopolski... ale kobiety mówiły mężom i synom: „czas nadszedł“ i ci mężowie i synowie... szli. I jeżeli komisarze z Leonem Frankowskim na czele, wołali do rządu narodowego na posiedzeniu w Warszawie: „stworzymy rząd w rządzie, jeżeli nie pójdziecie z nami!“ — to poza tą garstką zapalnej młodzieży widniały duchy kobiet, które ich wychowały. Kobiet żyjących sercem, karmionych literaturą francuską, pragnących czynów bohaterskich dla swoich dzieci i dla siebie.

To były jednak dopiero porywy... krwawa rzeczywistość wytworzyła nam z tych kobiet pracownice ciche, silne i bohaterskie.

Trzeba przyznać kobietom ówczesnym, że rozbudziwszy, zapoczątkowawszy niejako ruch narodowy, czyniły potem wszystko, by go podtrzymać... I gdy już nawet w najbardziej zapalonych ostygła wiara w możliwość nie tylko zwycięstwa, ale jakichkolwiek korzyści dla ojczyzny — to starały się nieść pomoc gdzie tylko mogły, narażając życie w potrzebie, by swoich ocalić. Widzimy kobiety, które dostarczały zgłodniałym, zziębniętym, tułającym się szeregom chleba, pokarmu, odzienia, dawały schronienie, a nieraz nawet czynnie broniły swoich rannych przed ręką władzy. Spotykamy w opisach kobiety rozwijające dużą działalność szpiegowską, umiały wyłudzić, podsłuchać i wykorzystać plany wroga, ze zdobytą wiadomością nie wahały się iść milami, by swoich przed grożącem niebezpieczeństwem ostrzedz (Kozłowska, kuryerka Borelowskiego, kobieta, która ostrzegła Jabłonowskiego pod Węgrowem i t. d.). Oślnięte cieniami nocy, kobiety zabierały z pobojowiska rannych, grzebały zabitych...

Nazwisk nie przedostało się do nas wiele, ale ten ogólny typ kobiety, która w czasie krwawej tragedyi narodu dojrzała na istotę silną a ofiarną, utrwaliły nam karty historyi...

Były i kobiety, które z bronią w ręku stanęły w powstańczych szeregach: pani Zarębina, za męża prowadząca oddział, gdy zginął i Henryka Pustowojtówna, adjutant g. Langiewicza i podobno jeszcze kilka innych... Kobieta zatracająca swoją

kobiecość, zbroczona, żywą ludzką krwią... chociażby nawet krwią wroga, nie jest zjawiskiem sympatycznem... Natura stworzyła kobietę na to, by dawała życie, a nie wydzierała je... Judyta i Joanna d'Arc mogą budzić podziw, w młodych umysłach nawet uwielbienie, ale obok tego niemoralny i uzasadniony dreszcz wstrętu... I dla mnie naprzykład jest to ogromnie miłem, że Henryka Pustowojtów stanowi typ niejako odosobniony (pani Zarębina idąc w bój po śmierci męża, szukała tylko wyzwolenia i połączenia), a ogólny prąd ówczesny dał nam typ kobiety poświęcającej się, ofiarnej i przedewszystkiem kobiecej i miłosiernej.

Po upadku powstania odnajdujemy dwa ciekawe typy kobiece — Hanny Grudzińskiej i Agnieszki Ludowskiej. Kobiety te, przejęte bólem narodu, oburzone szeregiem bezprawi, zdobywają się na działanie samoistne... krzywdę narodu chcąc pomścić sztyletem. Ludowskiej przeszkodzono w zamachu na Murawiewa i odebrała sobie życie w więzieniu, pani Hanna — czynu dokonała, czy uczyniła to sama, czy ktoś z wysłanników narodowej policyi w jej domu, pozostało niewyjaśnionem... Pozostał trup ze sztyletem w gardle, a pani Hanna poszła na Sybir, do przymusowej pracy w kopalniach, gdzie zmarła. Sochaczewski podziwiał w niej siłę ducha i pogodę umysłu, z jaką znosiła swój ciężki los na wygnaniu — zadanie swego życia uważała za spełnione... dalszy ciąg był tylko następstwem nieuniknionem, koniecznem i przyjmowała go jako taki.

Drogą na Sybir wlókł się ciemny łańcuch zesłańców i oto pomiędzy nimi widzimy znowu kobiety... obarczone dziećmi, które korzystają z pozwolenia władz i towarzyszą na wygnanie swoim ukochanym. Dzieliły z nimi czyn, nakłaniały ich do niego... i oto, gdy czyn ten się rozwiał, nie cofnęły się... spokojnie stanęły przy boku mężów i dzieci, mówiąc: „pójdziemy z wami".

I w tym ostatnim akcie tragedyi, kobieta polska staje się dopiero naprawdę bohaterską... Bo oto idzie dzielić gorzką dolę, ciężką pracę wygnańców... z wygód — w nędzę, w śniegi Sybiru niosąc ciepło domowego ogniska, swoją miłość i współczucie, a czyni to wszystko świadomie i d o b r o w o l n i e.

I ten akt kobiecej ofiary, zaparcia się, wyrzeczenia, miłosierdzia jest może najpiękniejszym w dziejach świata... bo nie idzie tu o dziś lub jutro, ale o całe długie, bezbrzeżne, bolesne lata.

Bohaterek takich dało nam powstanie styczniowe szereg długi...

Kobiety dzisiejsze otrzymały inne wychowanie, nauczyły się patrzeć trzeźwiej na życie, ogarniać szersze horyzonty... są chłodniejsze, rozsądniejsze, chociaż w głębi ich dusz tai się zapewne tensam płomień ofiary i miłości, jaki ożywiał kobiety z 64... Ale my wiemy, że, jak słusznie powiedziano: „Polski się z jednego dnia na drugi nie buduje, szeregi pokoleń składały się na to, iż popadła w niewolę i szeregi pokoleń muszą cierpieć i pracować zanim powstanie. Krwawy przykład 62—64 staje przed nami ostrzegawczym cieniem i wołą: „nie marnujcie krwi napróżno!"

Kobiety dzisiejsze będą prawdopodobnie równie poświęcające i ofiarne, ale od sióstr swoich z przed pięćdziesięciu laty o tyle rozsądniejsze, że używać będą swego wpływu na tem najpiękniejszem polu, jaki historya przyznała kobietom, a mianowicie — będą sie starały o utrzymanie p o k o j u w duszach, w sercach, w domach i w ojczyźnie... aż do czasu, gdy czyn będzie miał przed sobą nie tylko nadzieję, ale pewność zwycięstwa.

Kraków.

Wyprawa arcyksiężniczki Mechtyldy i Eleonory.

W przeciągu roku trzy arcyksiężniczki zawarły związek małżeński, a 9 i 11 tego miesiąca dwie córki arcyksięcia Karola Stefana i arcyksiężnej Maryi Teresy, arcyksiężniczki Mechtylda i Eleonora staną przed ołtarzem. Młodsza z sióstr wychodzi za arystokratę ze starego, szlachetnego rodu, za księcia Czartoryskiego, o rok starsza arcyksiężniczka Eleonora wyrzekła się korzyści wysokiego urodzenia, by poślubić porucznika marynarki liniowej pana v. Klossa, którego kochała od lat dwóch i któremu oddała rękę.

Arcyksiężna Marya Teresa, która znana jest zarówno jako dobra matka, jak świadoma celu dzielna gospodyni, starannie i wytrwale przygo-

towała córkom wyprawę piękną i nadzwyczaj bogatą. Przygotowanie tych dwóch wypraw miało także swoje trudności, ponieważ zastosować trzeba było każdą z nich do innych potrzeb życiowych i bardzo różne wymagania zadowolić.

Suknie ślubne obu arcyksiężniczek są jednakowo piękne. Arcyksiężniczka Mechtylda będzie miała toaletę z białej Crepe de Chine z wysokim kołnierzykiem i długimi rękawami, którą pokryje fala prawdziwych brukselskich koronek. Staroświeckie, szlachetne koronki ze zbiorów arcyksiężny Maryi Teresy, tworzą na staniku fichu, którego końce spływają na tren z srebrzystego broka, który jak wszystkie treny dworskich toalet rozpoczyna się w stanie. Na gorsie bukiet mirtowy, którego gałązki spływają aż na spódnicę, gdzie przytrzymuje je druga wiązanka mirtowa. Tren pokrywa w większej części welon ślubny z prawdziwych brukselskich koronek, przypięty do włosów wspaniałym diademem brylantowym (złożonym z róż brylantowych) i mirtowym wieńcem. Welon ślubny przesłania 3½ metra długi tren i przymocowany jest na jednym końcu tegoż, maszą z białej gazy i mirtowym bukietem. Gałązki mirtowe ubierają również cały brzeg trenu.

Arcyksiężniczka Eleonora przywdzieje w dniu ślubu toaletę z białego duchesse, pokrytą również przebogatą masą prawdziwych koronek. Wspaniały wolant z weneckich koronek krzyżuje się na staniku i opada z tyłu aż do brzegu sukni i tren 3½ metra długi opada w miękkich, malowniczych fałdach, a zrobiony jest z białego materyału duchesse. Tiulowy wkład zakończony kołnierzykiem odpowiada, tiulowym wolantom przy długich, wązkich rękawach. Ciemno-blond włosy, przybierze brylantowy diadem. przesłonięty welonem ślubnym z prawdziwego tiulu z brukselskim rąbkiem i mirtowym wieńcem, bukiet mirtowy tworzy również wykończenie paska.

Arcyksiężna Marya Teresa. matka narzeczonych ukaże się na ślubie swoich córek w toalecie z liliowej mory, przybranej na ramionach i przedniej części spódnicy prawdziwemi, milońskiemi koronkami. Stanik przybiera z przodu haft z jedwabiu liliowego i liliowych błękitnych kamyczków. Rękawy gazowe pół długie. Haft na spódnicy tworzy tablien i zakończony jest poniżej kolan długą frendzlą z pereł liliowych, które również przytrzymują podpięcie z boku spódnicy.

Również wspaniałemi, jak toalety ślubne są toalety arcyksiężniczek, przeznaczone na wieczór dziewiczy. Arcyksiężniczka Mechtylda przywdzieje suknię liberty w kolorze zieleni nilowej nadzwyczajnie oryginalną. Prawa strona toalety i prawy rękaw są z koronek malines, zaś z lewego ramienia spływa zielone liberty aż ku prawej stronie. Gałązki róż wykonane haftem barwy nilowo-zielonej, perłami i kamieniami w wytwornych liniach ozdabiają stanik i opadają aż na spódnicę, której tunikę również opasują szerokim brzegiem. Wokoło tuniki przychodzi wolant koronkowy, który spływa na krótki tren. Arcyksiężna Eleonora włoży w tym dniu białą tiulową toaletę na podkładzie z różowego liberty. Stanik biały tiulowy, naszywany jest rzędami pereł w ten sposób, że robią wrażenie zakładek i wykończony różowym paskiem i różą La France. Tiul podłożony jest koronkami. Spódniczkę tworzą dwa wolanty z koronki, które przechodzą w tiul naszywany perłami. Naturalnie do toalet z dekoltem dworskim będą przywdziane riwiery brylantowe i sznury pereł.

W wyprawie arcyksiężniczki Mechtyldy znajdujemy obfity wybór pięknych, gustownych, bogatych toalet wieczorowych, przeznaczonych na wieczory, bale i wielkie obiady. Szczególnie oryginalną jest biała suknia z siatkowego tiulu. W pasie zdobi ją błękitny pasek z lewej strony podniesiony aż do piersi i zakończony różowym klematosem. Spódniczka jest z przodu wyżej, z tyłu niżej podpięta, wzdłuż podpięcia spływa błękitna wstążka. Z pod podpięcia wysuwa się spódniczka z plisowanego tiulu. Bardzo piękną jest również toaleta z kukurydzowo-żółtej gazy z wycięciem, przybranem białemi koronkami i gorsecikami z żółtej gazy zahaftowanym perłami, wązki pasek z haftowanej perłami gazy przechodzi z tyłu w tren. Bardzo dobry gust zdradza toaleta, wybrana przez narzeczonego arcyksiężniczki księcia Czartoryskiego, jest to suknia z białej i czarnej gazy, upiętej w trzy wolanty, przybrane rąbkiem ze skunsów, pierwszy z nich po lewej stronie podpięty jest wielkim, purpurowym makiem. Wspomnieć trzeba również suknię gazową koloru łososiowego, z pokryciem z białego tiulu, haftowanym en plein białemi perłami i kamieniami i białą haftowaną toaletę gazowa, z malowanemi czarno motywami, otoczonemi czarnemi perłami i wreszcie suknię z białego liberty z wycieciem sercowatem, z bortą z białej gazy. Są to najważniejsze toalety wieczorowe. Do toalety wieczorowej należy odpowiedni płaszcz. Turkusowo błękitne okrycie aksamitne na podszewce z różowej liberty, wykończone szerokim kołnierzem z lisów polarnych, prześliczny płaszcz „Breitschwarz"; kołnierz z tumaków kończy się głęboko poza pasem, wreszcie praktyczny płaszcz podróżny z angielskiej materyi double, z kołnierzem z tchórzy i z takiemiż mankietami i należącym do tego zarękawkiem, wypełniają ten dział. Wspaniała szeroka stola z gronostai, śnieżno-biała, tylko na końcach ozdobiona szeregiem ogonków, jak również jasno-błękitne mousselinowe echarpe obłożone łabędziami, chronić mają młodą arcyksiężniczkę przy jazdach powozem i przy wstąpieniu w jasno oświetlone sale balowe. Perłą wyprawy jest Peagown z różowej gazy z płaszczem z kremowych koronek malines, które tworzą kołnierz wykładany do koła odsłoniętej szyi i kończą się doniero w stanie różowym paskiem i dużą różową maszą z lewej strony. Z tyłu przedłuża on płaszcz aż do trenu, by potem już blizko ziemi skończyć się podpięciem różowych wstążek. Piękna toaleta wizytowa z ciemno-zielonej mory przybrana jest gazowemi renwersami i rękawami. Ogromna ilość toalet przeznaczoną jest na dnie piękne i słotne upalne i zimne i wreszcie nawet na ewentualną żałobę dworską.

Biały kostyum flanelowy w błękitne paski w białą, gazową, haftowaną błękitnie bluzką, przywdzieje arcyksiężniczka w podróży poślubnej do Egiptu. Kontrastowo odbija kostyum myśliwski z szarej angielskiej materyi, składający się ze spódniczki, żakietu i angielskiej białej bluzki. Wogóle do każdego niemal kostyumu dostosowaną jest odpowiednia bluzka, oprócz tego są jeszcze bluzki strojne z czarnych koronek, z czarnego tiulu, z białemi koronkami, z białych koronek oraz zachwycające bluzki z cieńszego i grubszego płótna z haftami, wykonanymi w Galicyi. Niektóre z tych bluzek są to prawdziwe dzieła sztuki.

Również starannie wykonaną i dobraną została wyprawa arcyksiężniczki Eleonory, tylko naturalnie uwzględniono więcej kostyumy praktyczne. Pomiędzy temi spotykamy bronzowy kostyum z materyału ratine z przynależną do niego recznie haftowaną bluzką i żakietem z jaśniejszemi wyłogami .Jako kostyum wizytowy widzimy perłowy kostyum w stylu francuskim, z szerokim kołnierzem z iryjskich koronek, żakiet przybrany podwójnym szeregiem guzików, bluzka perłowa na białym tle, przybrana koronkami i guzikami.

Płaszcz podróżny jest w obu wyprawach jednakowy, z angielskiej materyi double. Dalej płaszcz biały z podpięciem jedwabnem, podbity futrem z kołnierzem z lisów polarnych. Również w bluzkach wyprawa arcyksiężniczki Eleonory przedstawia ogromny gustowny wybór. Kapelusze obu arcyksiężniczek zastosowano do wszelkich potrzeb. Wiele tuzinów pończoch jedwabnych i lil d'frosse we wszystkich możliwych barwach i odmianach, tuniki w kolorze każdej toalety, oprócz tego żółte i czarne w dużej ilości, rękawiczki, parasolki i parasole, nesesery i wreszcie kufry podróżne uzupełniają wyprawę.

Prześliczną jest również wyprawa biała obu arcyksiężniczek. Urocze pokrycia łóżek, garnitury z haftami i inkrustacyami z prawdziwych koronek, jak również bielizna arcyksiężniczek od trwałych płócien z recznymi haftami do zbytkownych batystów z falą koronek zapełnia kufry.

Nie było łatwą rzeczą te dwie wyprawy w terminie oznaczonym w stosunkowo bardzo krótkim przeciągu czasu wykonać. ale troskliwa zapobiegliwość arcyksiężnej matki pokonała trudności i dziś możemy podziwiać dwie wyprawy, które każdą kobietę podziwem przejmują.

MAŁY FEJLETON.

Fala życia i śmierci.

Przepłynęła już fala życia. Strojna w kolory tęczy, ruchliwa i figlarna, kapryśna i rozśpiewana jak fala morza, przepłynęła wśród radosnych dni wiosny i lata. A teraz oto odpływa; z każdym dniem odbiega, ginie, przepada w mrocznej dali. Nadaremno za nią ręce wyciągać, nadaremno błagać, by powróciła... Już minął jej czas. Kolej teraz na falę martwoty i śmierci. Chłodny jej oddech każdego ranka mrozi szronem ostatni liść na drzewach, ostatnią żywą trawkę wśród pól. Bo oto zagłada życia się rozpoczyna; i dopełni się nieubłaganie, zanim białe giezło śniegowe okryje ziemię odrętwiałą.

Siwe, jesienne mgły płyną i płyną... wszelki kształt w tej białej topieli rozpływa się i niknie. Ocean mgieł kłębi się i przewala — mrok pada na oczy... Zda się, zbliża się Nieznane — tchnienie trwogi owiewa duszę...

U progów naszych zjawia się gość tajemniczy. Czujemy jego bliskość, jego oddech lodowy. W zgiełku życia wśród zawodnych uciech, rzęsistego uśmiechu, zdało się, że przestał istnieć dla nas na zawsze. Nie odpychaliśmy go nawet, bo nas nie nawiedzał w różowe, rozśpiewane poranki wiosny, w rozkoszą tchnące wonne noce lipcowe...

Ale z siwymi mgłami jesieni, z chłodem zimowej martwoty powrócił i szepce zimnymi usty: otom jest... Otom niechybna jak przeznaczenie i pewna jak epoka, której nic nie przemoże. Wszystko pod utwierdzeniem zawiedzie — ja nie zawiodę. Nawet gdy życie przeminie, ja trwać będę. A ilekroć zechcę, zdmuchnę je jak słaby płomyk i cisza nastanie, i mir wieczny aż do skończenia czasu....

I jawi się mglisty, bolesny korowód... Przez nieskończone drogi wieczności przybyli do nas ci, którzy odeszli... Poznaje ie serce i wita tesknym powitaniem jakby z drugiego, bardzo dalekiego brzegu... Drogie, jedyne głowy, ukochane tak bardzo, przez lata wspólnego życia i trosk wspólnych tak bliskie, a teraz, w glorii nieskończoności niezbadanej tajemnicy grobu takie odległe, niedościgłe...

W godzinach samotnych rozmyślań nad falą życia, która odpływa znów i wraca, lecz raz wreszcie już do nas nie wróci; w chwilach tęsknej zadumy nad tym drugim brzegiem, co tak nam dziś daleki, a jednak i my na nim niechybnie się znajdziemy — przylatują na skrzydłach naszej tęsknoty cienie ukochane, staja u naszego łoża i dopiero w trzeźwe poranki przebudzeń uciekają z sennych powiek...

My zaś w mglisty wieczór jesienny, w święto umarłych, idziemy ich szukać wśród mogił, a nie znajdując tam nic krom milczących czarnych krzyżów i ciężkich kamieni grobowych, z łkaniem utajonym w piersi rzucamy na nie spóźniony kwiat jesienny i światła zapalamy na skostniałych od zimna mogiłach, z modlitwą o „światłość wiekuistą“ tam — na tamtym brzegu.

E. Z.

KOBIETY.

Siedzieliśmy w kawiarni, przyjaciel mój, mizantrop jakich mało, i ja. Przed oczyma naszemi przewijały się sznury kobiet. Każdej przypatrywaliśmy się uważnie.

— Miał racyę Flaubert — rzekł mój przyjaciel — że kobieta to skupienie niedorzeczności.

— Mnie się zdaje — zauważyłem — że mężczyzna w stosunku do kobiet przechodzi trzy fazy: pierwszą, gdy z kobiety stwarza anioła, na piedestał stawia, a czołem przed nią bije; drugą, gdy anioła tego za skrzydła chwyta, w błocie nurza i mszcząc się za sny niewyśnione, a może tylko — za własną niemoc i głupotę, obcasem gniecie... Aż wreszcie trzecią — gdy pragnąc, a wierzyć nie śmiejąc, bezradnym stoi.

— Wtedy synteza?

— Usuwa się wiara na życie całe.

— A ja ci powiadam, że kobieta wszystko na świecie wywróci do góry nogami... z wyjątkiem pudełka z kapeluszem.

Obok nas, przy stoliku, młody mężczyzna, przechylony ku swej czarującej towarzyszce, deklamował z uczuciem:

Ten kto kocha — nie zapomni,
Kto zapomniał — ten nie kochał;
A kto kochał i zapomniał,
Ten zapomniał, jak się kocha...

Przyjaciel mój zachwiał się z oburzenia:

— Patrzaj! On ją na to weźmie. Ty tylko patrz, jak ona słucha! Kobieta! Dość jej powiedzieć z uczuciem: „Ponieważ szklanka kawy kosztuje 40 halerzy, więc pani mnie musi pokochać“ — a ona gotowa uwierzyć. Trzeba być naturalnie ładnym, a wtedy...

— Przesadzasz! Logika kobiet...

— Noo! Znasz panią Wandę? Otóż mówię do niej kiedyś, — nie pamiętam już z jakiego powodu, tak się gadało, — że podług wyliczeń doktorów niemieckich zdrowotność ciągle wzrasta. W wiekach średnich, naprzykład, przeciętny wiek mężczyzny był 33 lata, a teraz — 46, a ona mi na to: „Aha! 46! Blaga! o mój znajomy, pan Henryk, miał dopiero 29 lat i umarł, a pan, Bóg wie, co, powiada!“

— Właśnie. Kiedyś zaczęto się u nas, dla zabawy, hurmem ważyć. Ja ważyłem. Stanęła ona. Zważyłem i mówię: trzy pudy 10 funtów. „To niemożliwe“. — „Ależ upewniam panią“. — „Nie, nie, ja wiem, że jestem lżejsza: pan to mi na złość robi“. — „Ależ, słowo pani daje...“ — „No to waga źle pokazała“. — Dobrze, proponuję jeszcze raz. Zgodziła się. Teraz już mądrzejszy, mówię spokojnie: — „Miała pani racyę. Waga źle pokazywała. Pani waży 2 pudy 50 funtów“. — „Aha! a nie mówiłam panu“. Odtąd jesteśmy przyjaciółmi.

— Wszystko to drobnostki! Spójrz lepiej w około! Na kobiety trzeba patrzeć, a nie myśleć o nich. — Po pierwsze — one są dobre, a po drugie — one są ładne.

— Tak, ładne to one są i nawet dobre... Tylko to są... mistyczne kobiety!

— ? ? ? ?

— A tak. Poznajesz młodą pannę — anioł. Bywasz u nich — anioł! zakochujesz się w niej — ona ciągle anioł; oświadczasz się jej, zostajesz przyjęty — panna anioł; jesteś narzeczonym — ona aniołem. Nadchodzi dzień ślubu — panna anioł. Bierzesz ślub, wesele, jedziecie do domu — pardon, do gniazdka, kładziecie się spać — ona ciągle aniołem! Nazajutrz wstajesz rad i szczęśliw, iż masz żonę-anioła, a okazuje się, że ten anioł zdążył przemienić się w dyabła. Wprost niepojęte.

— A dla mnie zrozumiałem jest bardzo, iż ten mąż to... waryat. Ot, co. C'est simple comme bonjour. Kobieta jest taką, jaką ją chce mieć ten mężczyzna, którego pokocha... A pomijając już to, jeżeli była ona przed ślubem aniołem, a po ślubie stała się dyabłem, to nawet dla sceptyków i kobietowrogów, o ile mają krztę rozumu, jest jasnem, iż winien mąż.

Obraził się i zamilkł.

Siedzieliśmy, chwilę milcząc, smętnie ciągnąc mazagran.

Wreszcie odezwałem się:

— Widzisz tę brunetkę z parasolką lila?

— Aha.

— Podoba ci się?

Ożywił się odraz...

— Bardzo...

— Znam ją!...

— Przedstaw mnie.

Roześmiałem się.

— Panna ta — to materyał na dyabła.

— Ano, znów nie wszystkie... Patrzaj, uśmiechnęła się...

— Chcesz, opowiem ci historyczną anegdotkę. Wyciągnij z niej sens moralny. W ciągu tych dni 10-ciu, które Napoleon I zużył na przemarsz z Elby do Paryża, gazety paryskie drukowały co dzień wieść o nim, coraz to w innym tonie: 1-go dnia: „Ludojad uciekł z pieczary“; 2-go — „Tygrys jest już w Hap“; 3-go — „Wściekły pies nocował w Grenoble“; 4-go — „Tyran przejechał już Lion“; 5-go — „Uzurpatora widziano w 30-tu milach od stolicy“; 6-go — „Bonaparte forsownym marszem posuwa się ku Paryżowi, ale doń nigdy nie dotrze“; 7-go — „Napoleon jutro będzie u murów Paryża“; 8-go — „Cesarz przybył do Fontainebleau“; 9-go — „Jego Cesarska Mość przybywa“; 10-go — „Jego Cesarska i Królewska Mość raczył wstąpić do Tuilleries w otoczeniu swoich wiernych poddanych. Vive l'Empereur!“ Otóż i ty będziesz zmieniał ton swój i zdanie, zależnie od ilości łask, spływających na ciebie od jakiejś pękniej brunetki, blondynki czy szatynki... No, tak.

Premium dla naszych abonentów. Każdy, opłacający prenumeratę na rok, otrzymuje jako premium samopiszące pióro; tak samo każdy, kto dla nas pozyska pięciu nowych abonentów. Dla prenumeratorów półrocznych również przeznaczamy premium, o którem niedługo zawiadomimy.

Odpowiedzialny wydawca i redaktor Zygmunt Rosner. Drukarnia » Prawdy« w Krakowie pod zarządem J. Jondry